Nr. 190. — **Rocznik XXIV**

Środa, 21 sierpnia 1895.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 20 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

„Matin“ ogłasza interwiew z alzackiem posłem parlamentarnym Guerberem i członkiem wydziału krajowego Petrim. Obydwaj oświadczyli, że nie ma kwestyi alzacko-lotaryńskiéj Guerber powiedział, że łudzi się ten, kto przypuszcza, iż Alzacya może kiedykolwiek powrocić do Francyi. Niemcami jesteśmy i Niemcami chcemy pozostać. Francya nie zna istotnego położenia Alzacyi i Lotaryngii. Sądzą tam, że Alzatczycy trzymają straż na katedrze strasburskiéj i wyglądają, czy Francya nie przyjdzie ich uwolnić. Jest to legenda, w interesie odwdwóch krajów zniszczyć ją należy. Niewątpliwie wybiła godzina rezygnacyi; życzymy sobie ze względu na sympatyą do Francyi, aby wybiła ona także poza Wogezami. Miasto nasze rozwija się, przemysł jego staje się z każdym dniem bogatszy. W Strasburgu nie wiele znajduje się tylko osób, które za cenę wojny chcieliby znowu być Francuzami. Ogromna większość pragnie pokoju i utrzymania status quo. Pragniemy *entente* pomiędzy Niemcami a Francyą. Jeśli to entente się zrealizuje, to stać się to może na podstawie traktatu frankfurckiego Inne załatwienie kwestyi, jak plebiscyt, neutralność i podzielenie, nie nastąpi bogdaj nigdy. To jest prawdą Życzę sobie — oświadczył na zakończenie poseł — abyś pan miał odwagę powiedzieć to we Francyi i aby to opinia publiczna we Francyi zrozumiała.

Z okazyi uroczystości św. Joachima, *patrona Ojca św.*, przyjmował Ojciec św. w niedzielę hołd Kardynałów, prałatów i katolickich Stowarzyszeń. W swéj bibliotece prywatnéj odbył Ojciec św. „cercle“ i rozmawiał z obecnymi przeszło godzinę o przebudzeniu się religijnych uczuć we Włoszech i o konieczności ściślejszego połączenia się katolików. Następnie ubolewał Ojciec św. z powodu konfliktu, istniejącego pomiędzy świecką a duchowną władzą, tak szkodliwego dla Włoch. Ojciec św. cieszy się wyśmienitem zdrowiem.

Wedle doniesień dzienników paryskich *z Madagaskaru*, Hovasi zdecydowali się spalić swoją stolicę Tananarivo i cofnąć się na południe. Jenerał Hovasów, którego pobiło wojsko francuzkie w pobliżu Moroway, został skazany na śmierć i żywcem spalony. Hovasi wypędzili angielskich i niemieckich kupców, przemysłowców i misyonarzy, oświadłych w Imerina. Powaga premiera ministrów howaskich, męża królowéj, upada podobno coraz bardziéj. Wedle świeżéj depeszy z Madagaskaru wojsko francuzkie niecierpliwi się z powodu długiéj bezczynności, zwłaszcza szerzą się pomiędzy niem rozmaite choroby. Obecnie liczba niezdolnych do walki wynosi podobno 30 procent. — Otwarto dzisiaj we Francyi rady jeneralne bez żadnego wypadku. Prezesami rad jeneralnych wybrani zostali po części dotychczasowi prezesi. — „Temps“ donosi, że 600 hiszpańskich rezerwistów z prowincyi Barcelońskiéj i Gerońskiéj, którzy mieli wyruszyć na Kubę, uciekło do Francyi i szuka zatrudnienia we fabrykach w Perpignan.

Wobec doniesień dzienników zagranicznych stwierdza *W. Porta*, że wiadomość, jakoby pod Stommilą w Macedonii poledz miało 500 żołnierzy tureckich, a pod Siliakove 150, jest bezpodstawną. Doniesienie o spaleniu kilku wsi macedońskich sprawdza się, nie uczynili jednak tego tureccy żołnierze, ale bandy bułgarskie.

Namiestnik Galicyi, hr. Badeni, został wedle wczorajszéj depeszy wiedeńskiéj, powołany do cesarza i uda się jutro do Ischlu. Przypuszczają powszechnie, że powołanie to ma związek z utworzeniem definitywnego gabinetu. — We wszystkich miastach monarchii austro-węgierskiéj obchodzono urodziny cesarza Franciszka Józefa paradę wojskową, nabożeństwem i festynami ludowemi.

Korea popchnęła Japończyków do wojny z Chinami, a obecnie zaczyna sprawiać im nie mało, jak się zdaje, kłopotu. Wedle wczorajszych depesz, dotychczasowe reformatorskie, Japonii przyjazne ministerstwo ustąpiło, a miejsce jego zajął gabinet, wrogi wszelkim reformom, a zatem także Japonii. Pierwszym też krokiem nowego gabinetu było podburzenie motłochu przeciw Japończykom Wedle dzisiejszéj depeszy z Soeul, król koreański przyjmował posła japońskiego. Żądał on przywrócenia dawniejszego rządu i groził represaliami. Król jednakże jest bezsilny, władzę posiadają jedynie konserwatyści

* ***Bezwzględność niemiecka.*** Wiadomo, jak bardzo kłują w oczy szowinistów niemieckich wszystkie nasze obchody religijne lub narodowe, ba, nawet nasze zjazdy i narady. By najskromniejsze, z najszlachetniejszych pobudek urządzane manifestacye nasze, rozjątrzają „patryotów“ niemieckich w zastraszający sposób, pobudzając ich do wstrętnego, niegodnego ujadania na Polaków. Z dobrze nam wszystkim znaną perfidyą i małodusznością podchwytują „najserdeczniejsi“ nasi każde nieostrożne słówko; z złą wiarą i bezprzykładnym cynizmem najlepsze, najuczciwsze intencye nasze w fałszywem przedstawiają świetle, a cokolwiek śmielsze, gorętszym temperamentem naszym umotywowane poruszenia gotowi każdéj chwili piętnować mianem zbrodni i występku. Ci zaś z niemieckich współobywateli naszych, którzy mniéj może ze względów etycznych, jak raczéj z poczucia estetycznego nie godzą się na taktykę ultragermanizatorów, z usilnemi zwracają się do nas przedstawieniami, ażebyśmy nie zapoznawając faktycznego położenia naszego, które skazuje nas na wspólne pożycie z Niemcami, wystrzegali się wszystkiego, co dane stosunki zaognić by mogło. Mężowie ci, co to głoszą, że zgoda obu narodowości zamieszkujących nasze dzielnice leży im na sercu, nie mogą się zaiste uskarżać na brak wzajemności z naszéj strony. Olbrzymia większość społeczeństwa naszego kieruje się tam nawet, gdzie prawo przyrodzone i Boskie, prawa jego jako *tubylczego* usprawiedliwiałyby dostatecznie dany czyn lub słowo, wielką wstrzemięźliwością, byle na szwank nie narazić zgody, którą wszyscy cenimy i za niezbędny uważamy warunek pomyślnego rozwoju wschodnich dzielnic cesarstwa Umiarkowanie to i delikatność naszą zdają się sfery miarodajne przyjmować obecnie, jak za „najlepszych“ bismarckowskich czasów do wiadomości, bynajmniéj właściwych a słusznych nie wyprowadzając ztąd wniosków, w skutek czego pacyfikacyą dzielnic naszych w bardzo daleką, w najlepszym razie odsuwają przyszłość. A przecie prosta przyzwoitość zdaje się wymagać, iż silny pobłażliwem patrzećby powinien okiem na słabszego i uciemiężonego i *sam* przedewszystkiem *dobrym świecić przykładem.*

Tymczasem tak się niestety nie dzieje. W roku bieżącym, jako roku jubileuszowym zwycięztw nad Francyą i także zaostrzonego prześladowania Polaków i katolików mnożą się fakta, „dowodzące bezwzględności i brutalstwa protestancko-niemieckich działaczy. I tak, ubiegłéj niedzieli odsłonięto w Kruświcy u stóp Myszéj Wieży pomnik cesarza Wilhelma I, „widomy znak niemczyzny na naszym wschodzie“, jak z pochwały godną otwartością wyraża się „Pos. Tagebl.“ Na dobitkę pomnik ten wzniesiony na gruzach pamiątki słowiańsko-polskiéj przyozdobiono jeszcze popiersiem arcypolakożercy, księcia Bismarcka. Na kolumnie umieszczono orła zwróconego dziobem — na wschód! Jest to więc wyraźnie prowokacya polskości i Słowiańszczyzny całéj; i w takiéj to uroczystości brali udział i przemawiali: wysocy urzędnicy jak prezes rejencyi bydgoskiéj Tiedemann, radzca miejski Goecke z Mątew i burmistrz Rosenke z Kruświcy; mowę przy odsłonięciu pomnika wypowiedział naturalnie pastor Wegwahrt z Kruświcy. Za tendencyjne kłamstwo uważamy doniesienie „Tagebl.“, że w uroczystości brali także udział Polacy-katolicy.

Drugi dowód bezwzględności niemieckiéj: Działo się w Sobotach pod Gdańskiem; — odbywała się narada w sprawie obchodu 25-letniéj rocznicy zwycięztwa Prusaków nad Francyą pod Sedanem. która to rocznica właśnie w roku bieżącym ma być święconą w szczególnie uroczysty sposób. Przewodniczący gminy (Amtsvorsteher) p. Lohauss. mąż widocznie rozsądny i umiarkowany. wystąpił ze zdaniem, iż przeciwko urządzeniu hałaśliwego obchodu Sedanu istnieją wątpliwości: licznych gości kąpielowych Polaków, jako sympatyzujących z Francyą (? — chyba p. L. inne przytoczył argumenta, ale pisma niemieckie przemilczają je starannie) mogłoby to dotknąć nie mile. „Dziwną“ tę opinię zakrzyczeli naturalnie szowiniści a pozasłużbowy pewien oficer podniósł, że „obowiązkiem każdego niemieckiego patryoty święcić pamięć wielkich dni onych.“

Bardzo to ładnie, i nie myślimy też odmawiać Niemcom prawa urządzania obchodów Sedanu, owszem pojmujemy zupełnie patryotyczne uczucia, jakie ich ożywiają; niechże jednak w przyszłości nie upatrują w tem prowokacyi, jeżeli i my święcić zapragniemy pamięć wielkich dni *naszych*, choćby one niemiłe dla Niemców obejmowały wspomnienia!...

Wybory.

O wyborach w Pszczyńsko-Rybnickiem rozwodzi się bytomski „Katolik“, jak następuje: Dnia 8 sierpnia odbyło się w Mikołowie zebranie komitetu wyborczego. W sprawie tegoż komitetu pisze pewien walman, co następuje: „Podług moich wiadomości nie istnieje u nas komitet wyborczy legalny, to jest taki, który powstał na mocy i podług przepisów statutu śląskiéj partyi centrowéj, uchwalonego i przyjętego 29 listopaaa 1894 we Wrocławiu. Od tego dnia bowiem nie odbyło się u nas żadne zebranie walmanów, które podług statutu jedynie jest uprawnione do wybrania legalnego czyli prawnego komitetu.

Istniał wprawdzie u nas komitet wyborczy, z przeszło 100 osób złożony; lecz tenże utworzony został przed uchwaleniem statutu wrocławskiego i powinien był być potwierdzony po uchwale przez zebranie walmanów, skoro miał być legalny. To się nie stało! A przytem ów przeszło stugłowy komitet powstał w warunkach i okolicznościach takich, iż w żaden sposób nie można o nim powiedzieć, aby zaufanie większości walmanów nadało mu prawo kierowania wyborami. Oto w ostatniéj chwili przed zebraniem wrocławskiem, w listopadzie 1894, zebrało się około 30 mężów do Mikołowa i obrali komitet. Centrowych walmanów w okręgu naszym jest przeszło 400 a więc 370 walmanów nie miało najmniejszego udziału w wyborze komitetu.

Dla tego twierdzę i obstaję przy tem, że legalnego komitetu wyborczego w powiatach naszych nie mamy. Zebranie Mikołowskie nie było zebraniem komitetu legalnego, a przeto od dobréj woli wyborców zależy jedynie, czy uchwały tegoż zebrania chcą uznać, czy nie.

Co do mnie, to ich nie uznaję, a czynię to także i z następującéj przyczyny: „Ustały już te czasy, w których o sprawach lud obchodzących, można było radzić bez ludu.

Na zebraniu Mikołowskiem chciano przedstawicieli ludu z sali wygnać, a do głosowania dopuszczono zaledwie kilku (5 lub 6) włościan Ci głosowali zwartym szeregiem inaczéj, aniżeli większość rzekomych komitetowców. Z tego wynika, że gdyby przypadkiem 20 włościan uprawnionych do głosowania było więcéj przyjechało, uchwały Mikołowskie zupełnie inaczéjby były wypadły. Dla czego naznaczono owo zebranie na czwartek, a czemu nie na niedzielę? My chłopi w czasie żniwnym nie możemy dnia roboczego marnować na jazdę do Mikołowa. Ale ponieważ nas jest w powiecie najwięcéj, ponieważ od nas zależy zwycięztwo, przeto mamy prawo domagać się od kierowników, aby zebrania odbywały się w porze dla nas wygodnéj. Na zebranie po południu w niedzielę stawimy się licznie. Kierownicy dobrze o tem wiedzą, że w czwartek mało kto przyjedzie. Jeżeli im chodzi o poznanie woli ludu, powinni byli zastósować się do okoliczności, w jakich lud żyje. Tego nie uczynili i dla tego piąta część tak zwanego komitetu narzuciła swoją wolę wszystkim walmanom. Przeciw temu musimy protestować, bo skoro tego nie uczynimy, to może coraz śmielej będą nas chcieli z sali wyganiać i za drzwiami nas trzymać, gdy o naszą skórę chodzi.“

Zdaje się nie ulegać wątpliwości (dodaje „Katolik“), że w Pszczyńsko Rybnickiem legalnego komitetu rzeczywiście nie ma, a powyższe uwagi wiele słuszności zawierają. Ale choćby nawet komitet był, to uchwały jego podlegają rozstrzygnięciu wyborców na publicznych zebraniach. Przewielebny X. dziekan Philippi, od 25 lat kierujący wyborami w tym okręgu, powiedział wyraźnie na zebraniu w Mikołowie przed laty, gdy o wybór p Reitzensteina chodziło: My komitet, polecamy tylko kandydata; wy, wyborcy, zaś rozstrzygacie, czy go chcecie, czy też nie.“ W tym razie odwołanie się do wyborców jest tem konieczniejsze, ponieważ, jak się z licznych listów przekonujemy, między wyborcami jest wiele niezadowolenia z uchwały Mikołowskiéj co do kandydatów. Byłoby dobrze, gdyby zebranie wyborcze jak najprędzéj zwołano, bo do wyborów sejmowych już niedaleko, a niezadowolenie, jakie obecnie wielu wyborców centrowych ogarnęło, rozgorycza ich i zniechęca do sprawy i osób kierujących

Kandydatami Mikołowskimi są pp. baron Huene (do parlamentu), rektor Latacz (do sejmu). Niedawny to czas, gdy komitet pszczyńsko-rybnicki nie byłby śmiał postawić p. barona Huenego, gdyż dobrze wiedział, że lud się temu oprze. Większość komitetu zdaje się przypuszczać, że wyborcy mają bardzo krótką pamięć i już zapomnieli o tem wszystkiem, co p. Huenemu przeszkadzało do zostania posłem niedawno jeszcze. Ale komitet się myli, albowiem wyborcy nie zapomnieli o niczem, a mianowicie pamiętają, że p. Huene stał się główną przyczyną rozdwojenia partyi centrowéj przy sprawie wojskowéj; że był gotów przyjąć poselstwo od konserwatystów i rządowców; że w różnych sprawach trzymał się bliżéj rządu, aniżeli inni posłowie centrowi. W ostatnich czasach zaś został dyrektorem banku rządowego, a więc wprost urzędnikiem, rządowi podległym. Do tego wszystkiego dochodzi, że p. Huene nie umie wcale po polsku.

Gdyby nie było innego kandydata, to możnaby pojąć uchwałę przypadkowéj większości komitetu. Lecz przecież tam jest doskonały kandydat w osobie Przew. X. proboszcza Wolczyka, który odpowiada zupełnie życzeniu ludu. Tak się zdaje, jakoby komitet umyślnie sprawę sobie utrudniał, stawiając w miejsce miłego ludowi kandydata osobę niemiłą.

„Katolik“ zachęca wyborców, ażeby na zebraniach śmiało i energicznie dopominali się o postawienie X. proboszcza Wolczyka na kandydata do parlamentu.

Co do drugiego kandydata p. rektora Latacza, trudno o nim obecnie zdanie stanowcze wypowiedzieć, bo jest za mało znany. „Katolik“ tyle się tylko dowiedział, że p L po polsku mówi i pisze; że miał odwagę zganić publicznie obecny system szkólny i dowodzić, iż język ojczysty przy nauce jest potrzebny; że jest przewodniczącym katolickiego związku nauczycieli i z téj przyczyny wiele przecierpiał.

Gdy pan Latacz na publicznem zebraniu otwarcie, w polskiéj mowie, wypowie, jak myśli posłować i jak się na sprawy zapatruje, dopiero wtedy wyborcy będą mogli się rozmyślić, czy go wybrać czy też nie.

Na kandydatach w ogóle nie zbywa. Na zebraniu Mikołowskiem wymieniono ich kilku, z pomiędzy których (gdyby się okazała potrzeba) „Katolik“ poleca pp. adwokata Radwańskiego lub posła Strzodę.

GIEŁDA.

Niemieckie pisma konserwatywne nie przestają dopominać się zreformowania giełdy, która ze szkodą rolników ustanawia ceny za płody rolnicze. Zauważono w ostatnim czasie w prasie konserwatywnéj, że ceny zboża aż do żniw trzymały się dość równo, ale spadły zaraz, kiedy rolnicy mogli już zboże swoje tegoroczne odstawić na rynek. Nawet „Nat. Lib. Corr.“ zaznaczyła, że ceny spadają zwykle w téj porze, w któréj rolnicy sprzedają swoje płody, a podnoszą się, gdy spichrze są próżne. Giełdzie zarzucają więc, że wyzyskuje rolnictwo przez swoje manewry spekucyjne Berlińska „Bank u. Handelsztg.“ a zatem pismo niepodejrzane o skłonności zbyt przychylne dla rólników, zwraca uwagę na to, że w Berlinie ceny są niższe, niż na którymkolwiek rynku świata i przypisuje to machinacyom pewnéj spekulacyjnéj firmy berlińskiéj, która dla zniżenia cen zboża wprowadziła do Niemiec mnóstwo żyta i pszenicy. Gdy ceny spadają, spekulanci kupują tanio i potem sprzedają zboże, gdy się ceny podnoszą. Pokrzywdzonymi są tutaj rolnicy.

Cała liberalna i giełdowa prasa bierze naturalnie spekulantów w obronę, wołając, że do czegoś podobnego nie są oni wcale zdolni. „Freis. Corr.“ zestawia ceny pojedyńczych miesięcy z ostatnich 6 lat i wnioskuje z tego, że nie ma w spadaniu lub podnoszeniu się cen ani śladu winy ze strony spekulacyi giełdowéj, że nawet ceny właśnie wtenczas podniosły się. kiedy rólnik zwoził zboże na rynek. Rok 1891 atoli już dla tego samego należy wykluczyć, ponieważ złe żniwa na całym świecie wywołały drożyznę. Te żniwa już wpłynęły na ceny w końcu roku 1891 a jeszcze więcéj na rok 1892, który nie może znowu uchodzić za normalny z powodu swego niezwykle obfitego żniwa. Liczby z 1893 i 1894 atoli wykazują istotnie podnoszenie się cen aż do czasu żniwa, od żniw zaś zaczynają spadać. „Kreuz Ztg“ słusznie zauważa i to, że ceny przeciętne jednego miesiąca nie dają dokładnego poglądu, ponieważ także w przeciągu jednego miesiąca ceny się chwieją, a kto musi koniecznie sprzedawać przy najniższych cenach, dla tego nie jest to żadną pociechą, że cena przeciętna jest wyższą.

Zwolennicy giełdy podnoszą daléj to, że na długo naprzód już starannie uwzględnia ona wszystko, coby mogło mieć wpływ na ustanowienie cen, wedle tego wyznacza ceny i w ten sposób zapobiega wielkiemu ich chwianiu się. Zkądże atoli pochodzi, że regularnie przelicza się giełda co do istniejących zapasów i ilości żniwa? Przecież często, kiedy ceny nagle się zmieniają, słyszy się twierdzenie, że giełda się omyliła. Chodzi tu tylko o pozór, aby spekulacyą uchronić od zarzutów. Berlińska „Volkszeitung“, broniąc spekulacyi, twierdzi, że giełdowicze zdobywają sobie zasługę, gdy do Berlina sprowadzają mnóstwo zboża i przez to przyczyniają się do zaopatrywania stolicy w tani chleb. Poczciwi spekulanci! Téj ich wielkoduszności z pewnością nie zrozumieją pokrzywdzeni przez to rolnicy. W każdym razie berlińska „Volkszeitung“ przez to przyznaje dowolne postępowanie giełdy. „National Zeitung“ radzi rólnikom, aby zboże nie odstawiali zaraz na rynek i tem samem wpłynęli na ukształtowanie się cen. Jak gdyby większa część gospodarzy nie musiała sprzedawać zboża zaraz, gdy je posiędzie! Napróżno usiłują zwolennicy giełdy obmywać ją, pozostanie to zawsze myciem murzyna i słusznie prasa katolicka i konserwatywna woła, aby rząd zreformował giełdę i ukrócił jéj samowolę.

Polityka urzędnicza w Królestwie.

—§— Nowy jenerał-gubernator warszawski hr. Szuwałow, miał się podobno wyrazić, że zadaniem jego, jako naczelnika administracyi w Królestwie Polskiem, będzie zaprowadzenie rządów *prawa* na miejsce panującéj dotąd samowoli urzędniczéj, poskromienie całéj rzeszy drobnych administratorków, z których każdy na własną rękę prowadzi politykę rosyjską, krzewi ideę państwową, t. j. gwałci i nagina prawo do osobistych poglądów i widoków.

Nie można powiedzieć, aby ta zapowiedź była tylko czczym frazesem. Przy paru drobnych wydarzeniach, a kilku przypadkowych okolicznościach, nowy wielkorządzca dał rzeczywiście do zrozumienia swym podwładnym, że postępowanie ich winno się opierać na podstawie legalnéj, że racya stanu może służyć naczelnym organom państwowym do wydawania nawet praw wyjątkowych, sprzecznych z poczuciem sprawiedliwości, ale bynajmniéj nie upoważnia trzecio i czwartorzędnych funkcyonaryuszów do zupełnego zapominania albo wykrzywiania prawa, w imię tego, co mu się racyą stanu wydaje.

Nie była może ta zasada ujęta w taką ogólną teoretyczną formę, ale jedno i drugie skasowanie jakiegoś kozackiego rozporządzenia, jedno i drugie zapytanie: na jakiéj zasadzie tak postąpiono? poczytane zostało za symptomatyczne przez Polaków, a wprawiło w osłupienie i zakłopotanie urzędników rosyjskich. Panowie ci nie mogli na razie zrozumieć, o co chodzi i odpowiadali zazwyczaj, że taki był „porządek“ za jen. Hurki.

W rzeczy saméj za jen. Hurki taki porządek panował wszechwładnie. Wszak to za jego rządów przewodniczący w komisyi sądzącéj, w odpowiedzi na cytatę prawa, kazał sobie przynieść kodeks, a usiadłszy na nim, zapytał: gdzie prawo? Wszak to za jego wszechmocnego panowania urosła tuż pod jego bokiem wszechmoc kuratora okręgu naukowego Apuchtina, któremu w drukowanym panegiryku jubileuszowym za największą poczytano zasługę, że potrafił sprawę rusyfikacyi w szkolnictwie posunąć daléj, aniżeli go upoważniało prawo. I doszło w końcu do tego, że kurator postawił się okoniem samemu jenerał-gubernatorowi i wprost szydził z rozporządzeń, jakie tenże wyjednywał w najwyższych instytucyach prawodawczych, w sprawie wykładu religii przez księży katolickich. Nie było przykładu, aby ktoś odwołujący się do wyższéj instancyi administracyjnéj

otrzymał prawną satysfakcyą. Gdy cenzor Dragomireckij ubliżył publicznie redaktorowi „Słowa“, prezes komitetu zagroził temu ostatniemu. że jeśli się będzie skarżyć albo poszukiwać satysfakcyi, to pismo jego zostanie zamknięte. Urzędnik, ba nawet nie urzędnik, byle tylko osoba prawosławnego wyznania, musiała zawsze mieć racyą, jako szermierz świętéj sprawy rosyjskiéj.

Zasadą powszechną było, że skoro Polak o coś prosi, czegos najlegalniejszego w świecie się domaga, to mu należy odmówić, bo to zawsze bezpieczniéj. Trzymano się przytem bardzo charakterystycznéj rdzennie rosyjskiéj taktyki: w oczy przyjąć podanie jak najprzychylniéj, wszystko obiecywać i przyrzekać — za oczami dać opinią jak najgorszą i odprawić petenta z kwitkiem. Taka ordynarna obłuda i bezwstydne kłamstwo nazywało się w sferach urzędniczych dyplomacyą administracyjną.

Cóż dziwnego, że po wielu takich próbach Polacy stracili wiarę w administracyjną sprawiedliwość, przestali apelować i skarżyć się nawet wówczas, gdy pogwałcenie prawa wołało o pomstę do nieba, że wspomnimy tu tylko o wyroku na gazety warszawskie, w sprawie Tantiego, za który w każdem państwie prawnem wyrokujący byłby oddany pod sąd, za przekroczenie władzy.

Cóż dziwnego, że w téj krainie pojęcie i poczucie prawa zginęło najzupełniéj; że się namnożyło samowładzców i samodzierżców tyle, iż w końcu jeden drugiemu stawał na zawadzie. Każdy królik urzędniczy rządził jak chciał i broił jak chciał, mając z góry pewność, że jeżeli się sprawa oprze o Zamek, znajdzie tam nietylko aprobatę, ale jeszcze obronę wobec Petersburga.

Dziś rzeczy się zmieniły o tyle, że króliki wielkie nasi zachwiali się nieco w téj pewności. Kilka razy już usłyszeli uwagę, że argument: „tak było za jen. Hurki“ nie jest wystarczającym, że prawo jest to rzecz tak godna szacunku, że się na nie powołuje sam jenerał-gubernator. Więc trochę spuścili z tonu i wyjęli kodeksy z pod siedzenia.

Ale ta zresztą niezbyt widoczna zmiana daje się zauważyć tylko w Warszawie, gdzie dygnitaryat i proletaryat urzędniczy bardziej jest czuły na prądy wiejące z góry, gdzie jedna i druga dekonfitura staje się odrazu wiadomą w kołach urzędniczych i porusza zawsze czułą w duszy urzędniczéj zdolność przystosowywania się do okoliczności danéj chwili.

Na prowincyi dzieje się dotąd inaczéj. Tam wieści o zbijających z tropu zapytaniach jenerał-gubernatora jeszcze nie doszły. Tam zachodzą tylko wyraźne objawy zewnętrzne, artykuły „Warszawskiego Dniewnika“ i ukazy o zmianach służbowych, a te świadczą, że wszystko pozostaje po staremu. Niedawny objazd jenerał-gubernatora, z góry wszędzie zapowiadany i odbyty z błyskawiczną szybkością, miał charakter wyłącznie wojskowy, bolących spraw prowincyonalnych nie poruszył.

Więc orgia samowoli królików prowincyonalnych trwa daléj w całéj pełni i każdy z nich czuje się natchnionym bojownikiem idei i w imię téj idei walczy daléj za świętą sprawę, nie oglądając się na to, jakie tam względy polityczne przeważać mogą w Warszawie lub Petersburgu.

Tak n. p. p. gubernator płocki Janowicz, typowy Pompadur w szczedrynowskim stylu, postanowił uporządkować w swojéj gubernii zatargi agrarne Ilekroć tedy pod jego rozpoznanie, jako prezesa komisyi włościańskiéj, przychodzi sprawa dworu z włościanami, nie poprzestaje na samym wyroku, ale go opatruje jeszcze stosowną nauką moralną. Zwraca się więc np. do adwokata, który staje w obronie włościan z radą, aby się obrony spraw włościańskich nie podejmował, bo te wszystkie procesy prowadzą do tego, że podburzają lud przeciwko władzy.

Władza musi sądzić sprawę wedle prawa, a chłopi nie rozumieją tego i mają potem o to do niéj pretensyą. Podobna filipika spotkała także pewnego administratora dóbr po wygranym przezeń procesie z włościanami. Pan gubernator wobec całego kolegium sądzącego rozwodził się bardzo wyraźnie nad tem, że kwestya agrarna idzie do nas z Zachodu, że jest to tylko odmiana kwestyi socyalnéj i dla tego radził panu administratorowi więcéj spraw podobnych nie prowadzić. Gdy zaś zdumiony powód ośmielił się zauważyć, że widocznie sprawa jego była słuszna, że ją wygrał — p. gubernator, jak gdyby rodzone dziecię szczedrynowskie, syknął z oburzenia i huknął: *ja was wysielu!* Co za pyszny typ administratora moskiewskiego, zaczynającego od uczonych filozoficzno państwowych konsyderacyi, i nagle wychodzącego z roli i zdradzającego rozkiełznaną naturę prowincyonalnego samowładzcy.

Tenże sam cywilizator pragnął ożywić stosunki towarzyskie w mieście Płocku, zbliżyć do siebie sfery urzędnicze i mieszczańskie. Krzątał się więc gorliwie około zreformowania resursy miejskiéj, któréj sam z urzędu był prezesem. Ponieważ wszakże resursa stała się „klubowym wydziałem rządu gubernialnego“, więc oczywiście idea ożywienia stosunków towarzyskich zrobiła odrazu fiasco. Dla zmuszenia tedy płoczczan, aby nie zbierali się gdzieindziéj tylko w resursie, p. gubernator pewnego wieczora posłał policmajstra do lokalu Towarzystwa wioślarskiego i lokal ten zamknął. Niestety, po tym heroicznym czynie, w resursie nie postała już noga żadnego Polaka, wprost od p. gubernatora niezależnego. Trzykrotnie gospodarze domów musieli wymówić jéj lokal za niepłacenie komornego Wtedy p. gubernator wystąpił do ministeryum z projektem wybudowania gmachu dla resursy kosztem miasta. Pomimo przedstawienia téj sprawy jako czynu patryotycznego, a dla miasta wielce korzystnego, nadeszła odpowiedź odmowna i resursę musiano zamknąć. Teraz więc niema w Płocku ani jednego miejsca zebrań towarzyskich. Gdy urządzono bal w sali hotelu Warszawskiego, p. gubernator kazał zamknąć pokoje, w których była zastawiona kolacya dla gości. Jedynie dzięki uprzejmości klubu dragonów, którzy pozwolili gościom przejść do sali jadalnéj przez swoje pokoje, goście balowi nie poszli głodni do domu.

W tejże saméj gubernii, w miasteczku Ciechanowie mieszka posiadacz dwóch domów, p. Kujawski. Komisya podatkowa, złożona z inspektora i paru obywateli miejskich przysłała mu blankiet podatkowy dla zadeklarowania wysokości dochodu z mieszkań. Pan Kujawski blankiety wypełnił, do komisyi odesłał, a wkrótce potem za niezłożenie takowych skazany został przez inspektora podatkowego na 25 rubli kary. Sprawa oparła się o sędziego pokoju, gdzie p. inspektor objaśnił, że blankiety wypełnione przez p. Kujawskiego uznał za niebyłe, gdyż nazwisko i cyfry wypisane w nich zostały po polsku. Sędzia pokoju odrzucił skargę inspektora i potwierdzenia wymierzonéj przezeń kary odmówił, powołując się na niedawno zapadły wyrok senatu w sprawie polskich podpisów na skargach apelacyjnych. „Przy sumiennem traktowaniu rzeczy — powiedział senat — podobne kwestye wynikać nie powinny. Każdy wykształcony człowiek umie czytać łacińskie litery; można było zapytać podpisującego, można było wezwać tłomacza, ale nie można uważać podpisu za niebyły.“ Te słowa, zacytowane w wyroku sędziego Stralborna, oburzyły p. inspektora Danilewskiego, który odwołał się do drugiéj instancyi, argumentując, że w prawie nie ma mowy o pozwoleniu składania deklaracyi w języku polskim, że gdyby raz przyjął podobną deklaracyą, to na drugi dzień otrzymałby ich dwieście w żargonie żydowskim. Obrońca pozwanego odparł na to, że nie można uważać za zakazane wszystkiego tego, na co nie ma specyalnego pozwolenia i podkreślił niewłaściwości zestawiania języka polskiego z żargonem żydowskim, przytaczając, że tuż po za granicami Królestwa sądownictwo całe odbywa się w języku polskim. Ta wzmianka o Galicyi oburzyła patryotyczne uczucia p. Charyczkowa, prezesa drugiéj instancyi, który przed sprawą przyznawał racyą p. Kujawskiemu

Wyrok sędziego pokoju został skasowany, pan Kujawski skazany na karę, a w motywach téj decyzyi wygłoszono bardzo ciekawą ze stanowiska prawa państwowego zasadę: „nieznajomością języka państwowego nikt się wymawiać nie może“.

Zasługuje tu na podkreślenie zachowanie się sędziego gminnego, Polaka, który był członkiem kompletu sądzącego w instancyi administracyjnéj. Pan ten, zamiast spełnić swój obowiązek, podczas sądzenia sprawy wyszedł na balkon, umywając ręce, aby, jak mówił, nie skompromitować swego stanowiska.

Jako szczegół charakterystyczny przytoczyć należy także, że obecni na sali urzędnicy Rosyanie dowodzili głośno, iż takiego adwokata, co się ośmiela wnosić podobne obrony, należałoby wysłać „porządkiem administracyjnym“. Szczedrynie, wstań z grobu!

P. Kujawski odwołał się do senatu, tak w téj sprawie, jako też i w innych, które mu pan inspektor podatkowy przez zemstę uformował. Przekonamy się więc niebawem, czy są jeszcze sędziowie w Petersburgu.

Z Warszawy

otrzymał krakowski „Czas“ od jednego z tamtejszych publicystów z powodu broszury „Ugoda czy walka“ szereg artykułów. które powtarzamy w całości, aby zapoznać czytelników naszych z poglądami na sprawy publiczne, jakie panują w kołach warszawskich.

I.

Kiedy w grudniu r. z. i w styczniu r. b., a więc w chwilach pewnego politycznego ożywienia Warszawy, poczęły ukazywać się wielce niby to patryotyczne uniwersały do narodu, zapowiadające walkę z R syą a jeszcze bardziéj z umiarkowanymi żywiołami polskimi — ludzie kręcili mocno głowami i nie chcieli wierzyć w swojskie pochodzenie tych odezw. Podejrzeń nie rodziła ani złośliwość, ani zajadłość stronnicza. Każdy oglądał się koło siebie i dojrzeć nie mógł w społeczeństwie pierwiastków, któreby miały choć trochę rzeczywistéj ochoty do akcyi tego rodzaju, jaką zapowiadały proklamacye. Pogróżek, tam zamieszczanych, nikt się nie spodziewał.

Z drugiej strony wiemy dobrze z różnych punktów historyi, iż politycy berlińscy wielką mają wprawę i niemały talent do mącenia wody poza granicami swego państwa i do komponowania mocno patryotycznych odezw w języku i duchu różnych nacyi europejskich.

W Warszawie znowu kilkakrotnie policya żandarmów, a żandarmi policyę łapali na fabrykowaniu różnych dokumentów rewolucyjnych. A więc robota tego rodzaju osobliwości wcale nie stanowi, a w owych chwilach mogła być pewnym sferom bardzo potrzebną. Hurko nie chciał puścić deputacyi do Petersburga i to mu się nie udało; przekonanie wstępującego na tron młodego monarchy, iż tu bunt przesyca atmosferę, zaszczepienie w umyśle jego od samego początku podejrzliwości względem żywiołu polskiego, było dla zachwianego dygnitarza niezbędne. Proklamacye tak brzmiały, jakby na celu miały osiągnięcie wyłącznie tego skutku.

W owym czasie dawał się dostrzegać wśród Rosyan wogóle niepokój. Obawiali się wtedy jeszcze, aby nowe panowanie nie uszczupliło ich władzy, nie zmniejszyło dochodów i przywilejów, a to wszystko uratować mogli przekonaniem Petersburga faktami, iż kraj wcale spokojny nie jest, a więc stan wyjątkowy, zawieszenie praw wszelkich trwać musi nadal.

Wobec tego wszystkiego, podejrzenia a nawet powszechne przeświadczenie, iż to obcy psotnicy starają się wywabić nas na jakieś bezdroża, ma nieza przeczenie za sobą wielki stopień prawdopodobieństwa. Pewności jednak pod tym względem niestety mieć nie można, bo poważna myśl nie rządzi jeszcze u nas wszechwładnie umysłami; wiele zostało lekkomyślności, wiele starych grzechów, wiele nieuleczonych złudzeń, choć medycy byli energiczni a lekarstwa silne. To też niejeden cios dotkliwy pochodzi z ręki szkodników naszych własnych.

X. Kalinka („Polska pod trzema obcemi rządami“) przytacza czyjeś zdanie, iż Polacy o ćwierć wieku spostrzegają zapóźno, co im w danym czasie czynić należało — i uwagę tę poczytuje za bolesną dla nas. Nam się wydaje, iż jest ona raczéj zbyt pochlebną. Ćwierć wieku to, jak się zdaje, termin dla nas stanowczo za krótki, aby błąd swój poznać i doprawdy nie umielibyśmy powiedzieć, ile rzeczywiście na to czasu potrzeba.

Kto poważnie w przeszłość naszą najbliższą wpatrzeć się zechce i zamiast wybuchać ogniistemi frazesami, prawdę rzetelną na pożytek przyszłości i narodu powiedzieć będzie miał odwagę, ten uznać będzie musiał, iż do nieustannego pogarszania się sytuacyi naszéj w zaborze rosyjskim, myśmy sami nieraz mocno przyłożyli rękę; nie byliśmy należycie zdolni ocenić sytuacyi wewnątrz i zewnątrz; obracho wywaliśmy siły nasze i nieprzyjaciół jakby w zaślepieniu jakiemś, dziś po prostu do zrozumienia niepodobnem; wierzyliśmy wszystkiemu, co się nam podobało i negowaliśmy prawdy oczywiste, gdy nam przykre były; pozwalaliśmy rządzić narodem, wciągać go w najfatalniejsze przedsięwzięcia żywiołom wszędzie i zawsze lekkomyślnym, usposobionym do efektownych szaleństw: dorastającéj młodzieży i kobietom.

Nie może nawet sporowi podlegać, iż w ciągu lat stu porozbiorowego życia popełnialiśmy błędy na najważniejszych punktach i w głównych momentach. Przy tych samych warunkach państwowych Finlandya do dziś zachowała swoją konstytucyą, nadaną przez Aleksandra I, kiedyśmy po dwakroć utracili naszą autonomią. Bez szczerego zaś przyznania się do winy, bez gruntownego poznania błędu niema poprawy, omyłki powtarzać się muszą coraz cięższe, coraz szkodliwsze. Przy takim obrachunku sumienia nie można oszczędzać ani nerwów, ani miłości własnéj, ani drogich sercu przeświadczeń: poznanie i pokazanie prawdy jest świętym obowiązkiem, inaczéj z klęski téj nawet korzyści się nie osiągnie, żeby doświadczenie ojców nauczyło czegoś synów.

Czy naród nasz dokonał téj operacyi po latach 1831 i 1863? Nie!

Co więcej klęska 1831 roku zamiast otrzeźwić naród, przekonać, iż nawet z armią regularną a dzielną wojować z Rosyą nie mogliśmy, przyczyniała się do ugruntowania mniemań o jakiejś naszéj przewadze nad Moskwą. Wszystkie przegrane przypisano zbiegowi okoliczności, nieszczęśliwym wypadkom, a przedewszystkiem zdradzie. Zdrajcami robiono wszystkich wodzów, od Chłopickiego poczynając. Szczęśliwy, kogo o niedołęstwo jedynie pomówiono.

Ci wielcy patryoci, których mądrością jest deklamowanie popularnych frazesów, schlebianie szkodliwe ambicyom, którzy społeczeństwo wepchną zawsze na drogę, do pewnéj klęski wiodącą, nie mają potem ani odwagi, ani poczucia obowiązku, ani rozumu, ani serca powiedzieć głośno: błądziliśmy, winniśmy.

Ci wielcy politycy, mężowie stanu, po klęsce o tem tylko myślą, aby odpowiedzialność za nieszczęście zwalić na wszystkich i na wszystko, byle siebie oczyścić, byle pozostać w glorye najprawdziwszych, najgorętszych uczuć. Poczynają się sypać oskarżenia na „tchórzów“, na „obojętnych“, na „egoistów“, którzy się ośmielili iść wbrew popularnym kłamstwom i wstrzymywać naród od zboczeń; winiono przypadki, naturę, Europę, przyjaciół i nieprzyjaciół, że się sprzysięgli, aby zgubić głęboko obmyślane i mądrze kierowane przedsięwzięcie. Wiarę u narodu zyskują żyli i bohaterowie zaklęciami na krew przelaną, solidaryzowaniem się z męczennikami.

Tym sposobem owi monopoliści patryotyzmu, zrujnowawszy teraźniejszość, zatruwają przyszłość; wszczepiają w umysł narodu fałszywe, a zgubne dogmaty polityczne, rozniecają kult dla bezcelowych przedsięwzięć, skołatane społeczeństwo coraz głębiej pogrążają w niemoc i rozkład. Odezwy, pisma, broszury, książki poczęły zaraz w roku 1831 i przez długie lata nie przestawały dowodzić, iż wygrana była pewna, niepodległość bardzo bliska, gdyby tylko do rządu byli weszli gorliwi patryoci, zamiast ludzi niedołężnych, przez miłość Ojczyzny nieprzetworzonych w olbrzymów i bohaterów, gdyby był Chłopicki, zgodnie z żądaniem szczerych patryotów, ruszył na Litwę zaraz po 29 listopada itd itd.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kartka
z życia Cesarzowéj Francuzów.

„Boże, którego ramię.....
Żelazne berła władzców świata kruszy.“

Jedną z najtragiczniejszych postaci historycznych naszego stulecia jest niewątpliwie nieszczęśliwa małżonka Napoleona III. Wyniesiona na tron cesarski przez niefortunnego awanturnika, który karyerę swoją zakończył haniebną kapitulacyą pod Sedanem, dzieliła z nim dni tryumfu i powodzenia, a następnie klęsk i poniżenia. Losy téj kobiety, która łączyła w sobie olśniewającą piękność z dobrocią serca, budzą dzisiaj, gdy ćwierć wieku upływa od nagłego jéj upadku z wysokości tronu, powszechny interes. Na rynku księgarskim pojawiają się pamiętniki uczestników groźnéj katastrofy z przed 25 laty: z dzienniczka jednego z ordonansów cesarzowéj Eugenii wyjmujemy poniższą opowieść.

Dnia 4 września, a więc już po katastrofie sedańskiéj, pełnili służbę w pałacu Tuileries następujący dworzanie: jenerał de Montebello, admirał Jurien de la Gravière, markiz de la Grange i damy dworskie: de Renneval, de Saulcy, hrabina Aguado, marszałkowa Canrobert, de la Poëze, de la Bédolliere.

Około godziny w pół do trzeciéj przerwała cesarzowa konferencyą z ambasadorem Nigrą i Metternichem i wyszła do komnaty, w któréj zgromadziły się wyżéj wymienione osoby. Ubrana w skromną tualetę z czarną, fioletową jedwabną materyą podbitą pelerynką od Wortha stanęła bez nakrycia głowy z batystową chusteczką u łzawych oczu... Damy dworskie głęboko wzruszone otoczyły ją wieńcem, podała im dłoń do ucałowania, mówiąc: „Nie wolno czuć się nieszczęśliwym we Francyi“. Gdy pożegnanie się skończyło, powróciła cesarzowa do gabinetu, gdzie czekali na nią ambasadorowie drżąc z obawy, iż mogłaby była zdecydować się na wstrzymanie się z wyjazdem. Jedną długą męczarnią i katuszą moralną były dla nieszczęśliwéj kobiety ostatnie dwa tygodnie pobytu na zamku Tuileries. Straszne przyżyła ona dni, albowiem z każdą godziną nadbiegały telegramy donoszące o nowem nieszczęściu o nowéj klęsce. Cóż dziwnego, że siły duszy i ciała podupadły w dniach onych pełnych łez rozpaczy i pracy, w onych bezsennych, niespokojnych nocach?

Trzeźwiła się z pomocą niezmiernie silnéj mokki a celem zdobycia chwilki spokoju pochłaniała olbrzymie dawki narkotyków. W skutek tego powtarzały się ataki nieprzytomności: z szeroko rozwartemi oczyma zdawała nic nie widzieć, niczego nie słyszeć, niczego nie rozumieć. Obydwaj ambasadorowie nie przeciwdziałali bynajmniéj swojemi radami, obawami i przesadnem odmalowaniem cierpień czekających cesarzową, wpływom kawy i narkotyku na biedne, do ostateczności roztrojone nerwy kobiece. Oświadczyli oni, że wybiła godzina odwrotu. ucieczki.

Podpadającą pelerynę od Wortha zamieniła cesarzowa na ciemny płaszcz a przepyszne swe sploty ukryła coprędzéj w maleńkim, czarnym czepeczku od Mme Nirot podwięzując wstążki pod brodą. Następnie porwała małą neceserkę, oparła się na ramieniu księcia Metternicha i postępowała po przez Louvre poprzedzana przez p. Nigrę, który podał był ramię wiernéj jéj lektorce pani Lebreton Mme Lebreton jest, jak wiadomo, siostrą walecznego jenerała Bourbaki.

Doszli wreszcie do kolumnady Ludwika XVI, naprzeciwko kościoła St. Germana-l'Auxerrois i tam to przed złoconemi sztachetami zajęły miejsce cesarzowa i Mme Lebreton w zwykłym paryzkim fiakrze. Książę Metternich zawołał tylko na woźnicę: „Boulevard Haussmann“.

Przechodził właśnie tędy 15 letni ulicznik w bluzie a ujrzawszy cesarzową zakrzyknął:

Voilà, comme elle est jolie!... c'est l'impératrice!

Szczęściem dla zbiegów turkot fiakru zagłuszył ten okrzyk; podążali w kierunku rue de Rivoli. Przebywszy połowę bulwaru Haussmanna kazały przystanąć i gdy Mme. Lebretom wręczała fiakrowi pieniądze schroniła się cesarzowa na chwilę do najbliższéj bramy. Wstrzymano inną przejeżdżającą dorożkę, któréj podanno adres doktora Evansa, Avenue Malakoff.

Lekarz ten zamieszkiwał świetny, wygodny pałac. Dr. Evans był nie tylko specyalistą, który prócz olbrzymiego majątku zdobył sobie sławę europejską, miał on także ciepłe, współczujące serce. Gdy w kilka tygodni później rozpoczęły się trudy i niewygody oblężenia urządził i podtrzymywał własnym kosztem „ambulans amerykański.“ Ziomkowie zaś jego, którzy tak starannie „froterowali posadzki“ na balach dworskich i w salonach paryzkich, tyle pochłonęli pasztetów Strassburskich i szampana i tyle swoich misses przemycili do Fvancyi — zebrali między sobą 500 franków, a przecie ambulans zwał się „amerykańskim.“ Cały ten ciężar dźwigał na barkach swoich sir Erans. Ponieważ zaś miał do pielęgnowania nie tylko rannych, ale także do wyżywienia zdrowych n. p. swego ministra p. Washburne, wykazało po stwierdzeniu rachunków, że wspaniałomyślny Amerykanin obdarzył swą Ojczyznę francuzką sumą 1200000 franków. Była to niewątpliwie królewska podzięka za przyjęcie gościnne w Paryżu; naprawił on sam jeden skępstwo swoich ziomków, kazał zapomnieć o ich antyfrancuzkich demonstracyach i machinacyach.

Wprowadzona do salonu doktora zawołała cesarzowa łkając: „Drogi doktorze, ty jeden możesz mnie uratować. Wszyscy mnie opuścili; na nikogo liczyć nie mogę. Pragnę uciekać, opuścić niewdzięczne to miasto i dla tego przybywam do pana z prośbą o udzielenie mi środków na ucieczkę do Anglii!

Dr. Evans znał cesarzową gdy nazywała się jeszcze hrabianką de Montijo; zanim wstąpiła na tron cesarski, wyświadczył jéj był kilka małych przysług. Miał téż stale wyznaczone małe i wielkie audyencye u swéj klientki cesarskiéj w pałacu Tuileries. Stósunki te charakteryzowało nie tylko zaufanie, ale nawet serdeczność. Zaambarasował się nie mniéj, niż jego gość, a niespodziany widok nagle zgruchotanéj ludzkiéj wielkości, cesarzowéj proszącéj o opiekę i pomoc pozbawił go na chwilę równowagi umysłu. Pojmował, jak wielką odpowiedzialność miał wziąć na siebie. Wzdrygał się na myśl, że jako obcy poddany, gość we Francyi ma odegrać rolę polityczną, za co mógłby być pociągnięty do odpowiedzialności — boć udzielenie pomocy zbiegającéj władczyni panującéj, było chyba czynem politycznym.

Troska o siebie, o swoje interesa prywatne przemknęła mu się tylko w myśli, nie ogarniając go bynajmniéj. Taka to już nasza natura.

Gdy los nas postawi w obec niespodziewanego, nieznanego niebezpieczeństwa, obudza się w nas nieświadome uczucie samozachowawcze. W nas wszystkich! Zwykli śmiertelnicy poddają się temu uczuciu, zwalczają je silne charaktery, tak uczynił również doktor Evans: niebawem opanowała go tylko myśl jedna — poświęcić się do cesarzowéj i poświęcić się tem zupełniéj, o ile większe było niebezpieczeństwo i ryzyko.

Nie łatwe zadanie opiekowania się starą przyjaciółką, obrony cesarzowéj, podtrzymania sił kobiety, upadającéj niemal pod ciężarem cierpienia, pocieszenia małżonki rozłączonéj z mężem, matki oderwanéj od syna i połączenia jéj w końcu z ukochanymi — zadanie to zapaliło wszystkie najlepsze pierwiastki téj iście rycerskiej natury.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ziemie Polskie.

* W ostatnim numerze „Moskowskich Wiedomostiej“ spotykamy się z korespondencyą z Warszawy, z którą dla jéj oryginalności, musimy zaznajomić naszych czytelników.

„Nasze politykujące miasto — piszą „Mosk. Wied.“ — wolne jest zwykle latem od najazdu nieproszonych dobroczyńców, którzy w każdym wypadku starają się wzywać do patryotyzmu spokojnych obywateli, choć ich nikt, nigdy i niczem nie obraża i choć im przy rządzie rosyjskim, gdy ten prowadzi często rosyjską politykę, wiedzie się daleko lepiéj, niż wiodło się w czasach naszéj chwiejności, a szczególnie w czasach ujawnienia się działalności polskiego podziemnego rządu, lub też w czasach panowania magnacko-księżowsko-żydowskiéj „Rzeczypospolitéj.“ Warszawa nigdy tak nie rosła i nie bogaciła się, jak w ostatnich latach trzydziestu życia w spokoju i spokojnego rozwoju ekonomicznej działalności. Kto pamięta Warszawę przed laty trzydziestu, tenby jéj z pewnością teraz nie poznał, ani w jéj centrum, ani w jéj do niedawna ubogiem i błotnistem Krakowskiem Przedmieściu, ani w nowych ulicach, prowadzących do dworca wiedeńskiego do Mokotowa. Miasto, liczące wówczas 150 000 mieszkańców, liczy ich dzisiaj 510 000.“

Mówiąc o stosunkach handlowych Warszawy z Rosyą, zauważa korespondent, że „wielcy przemysłowcy rosyjscy stronią od Królestwa i Litwy, zostawiając handel w rękach Niemców i żydów, ale za to mali, którzy przybyli tutaj wtedy, gdy Rosyanom było tutaj jeszcze bardzo źle, ci postarali się o nawiązanie stosunków z wewnętrznemi guberniami. Można powiedzieć, że pierwszymi pionierami sprawy rosyjskiéj byli tutaj nie czynownicy cywilni, którzy przybyli wcale po r. 1864, lecz wojskowi i drobni handlarze. Wielu z tych ostatnich zjawiło się w Warszawie z wojskami w czasie powstania w roku 1831, w charakterze markietanów przy pułkach. Po uśmierzeniu powstania, prawie wszyscy oni pozostali w kraju po

większych miastach, tuląc się w bliskości sztabów wojennych i około prawosławnych cerkwii pułkowych, które aż do wybuchu powstania w r. 1863 były jedynemi oazami życia rosyjskiego w kraju. Kraj ten uważaliśmy w zupełności jako polski, do tego stopnia, że wyrzekliśmy się nawet ruskiego Zabuża, uważając je za polskie, pomimo, iż jest ono tylko opolaczone i zamieszkałe przez sprzeciwiających (?) się opolaczeniu i okatoliczeniu ruskich Unitów.

Ten okropny czas dla tutejszych kresów rosyjskich, szczególnie po śmierci Paskiewicza, był najzgubniejszym momentem w rozwoju rosyjskich zasad państwowych na kresach tutejszych i skończył się, jak się tego spodziewać należało, zgubnem dla kraju i szkodliwem dla Rosyi powstaniem z r. 1863. Przytem wytworzył się tutaj cały szereg kłopotów, z którymi my Rosyanie walczymy jeszcze i dzisiaj w kraju tutejszym, starają się zrobić z niego nieoddzielną część Rosyi. Ten ciężki czas szczęśliwie przeżyli ci mali, od wszystkich zapomniani bezradni rosyjscy handlowcy, którzy przyjechawszy tutaj w r. 1831 i pozostawszy w kraju, nie porzucili go i wobec zmiany systemu, przy nastaniu ery polityki Wielopolskiego, podczas któréj pracowano usilnie nad odosobnieniem w nim wszystkiego, co rosyjskie.

Z nastaniem lepszych czasów dla Rosyan, ci zapomniani ludzie okazali się takimi samymi Rosyanami, jakimi przybyli do kraju, nabyli tylko pewnéj nieufności do tych dzielnych przypuszczeń i planów rosyjskich biurokratów, którzy myśleli naprawić rzecz szumnemi projektami zmianą rozmiaśów i liczby gubernii, maleńką zmianą posad i zmianą nazwy kilku miejscowości. Jeszcze więcéj sceptycznie patrzyli ci Rosyanie na plany i fantazye polskich fanatyków „odbudowania ojczyzny od morza do morza, wiedząc dobrze, że ci fanatycy nie znajdują współczucia i poparcia w masie polskiego prostego ludu i nigdy na swoją stronę nie przeciągną tego ludu, który przeszedł tyle srogich nieszczęść, tyle mąk w czasie panowania bujnéj szlachty.

„Nigdy się nie podda prosty polski chłop samowoli całéj téj szlachecko-księżowsko-żydowskiéj szajki, jeżeli my sami, zapatrując się na polskich krzykaczy, zrobimy kilka kroków ku nim“ — mówił mi jeden z poważnych Rosyan.

Komu zawierzyli ci rosyjscy „niedobitki“, ten z nich z pewnością wyciągnął korzyść dla sprawy rosyjskiéj. Ci „niedobitki“ — to Rosyanie dawno zamieszkali w kraju i nawróceni z prawosławia unici, których rodziny Bóg wie, jakim cudem zachowały żywą duszę rosyjską wśród strasznego rządu polskiego systemu, panującego aż do r. 1864. Tych ludzi rosyjskich bardzo cenić należy: zbliżeni są oni i do rosyjskiego chłopa w rosyjskim Zabużu i do chłopa-Polaka, znając dokładnie ich potrzeby i dążenia. Naturalnie i między nimi należy robić wybór, trzeba ich umieć poznawać; ale na ich korzyść przemawia i to, że do każdéj sprawy rosyjskiéj chętnie przykładają rękę, poczynając od budowy cerkwi, przytułku dla sierot rosyjskich, a kończąc na zawiązywaniu stosunków z wewnętrznemi guberniami Rosyi“.

W końcu jeszcze radzi rządowi korespondent zwracać uwagę pilną na tych, jak ich nazywają w Warszawie „kacapów“, gdyż oni sprawie rosyjskiéj wiele pomódz mogą

Niemcy.

* ***Berlin***, 19 sierpnia. Z powodu rocznicy bitwy pod Gravelotte odbyło wczoraj wojsko w Poczdamie wielką paradę przed cesarzem, który następnie przemówił do żołnierzy, zalecając im trzy cnoty żołnierskie: męztwo, poczucie honoru i bezwarunkowe posłuszeństwo. Jeżeli wojsko niemieckie będzie pielęgnowało te zalety, natenczas stanie się ono podstawą pokoju w Europie i uzasadni zdanie Moltkego, że jest ono nie tylko dość silne, by utrzymać pokój Europy, ale nadto, by go zdobyć przemocą. Cesarz przemawiał także na polach tempelhofskich do związków wojaków, przypominając im wierność, którą ongi zaprzysięgli swemu królowi, zachęcając do dalszéj pracy dla ojczyzny swojéj i ostrzegając przed nowoczesnemi dążnościami przewrotu.

— W procesie przeciw górnikom Schroederowi i Tow. uznali sędziowie przysięgli Schroedera, Meyera, Gräfa, Imberga, Beckmanna i Wilkingsa winnymi świadomego, Thiela zaś lekkomyślnego krzywoprzysięztwa. Prokurator wniósł o 2 i pół roku domu karnego dla Schroedera, 3 i pół roku dla Meyera i Gräfa, po trzy lata dla reszty, dla Thiela zaś karę więzienną. Przysięgli przyjęli propozycyą prokuratora. Thiela skazano na 6 miesięcy więzienia.

— Organ p. Kardorffa „Schl. Ztg.“, zamieszcza artykuł, w którym wywodzi, że po wszystkich doświadczeniach także ostatnich czasów, nie może być wcale mowy o nawiązaniu ściślejszego stosunku między konserwatystami a centrum. Natomiast okoliczności nakazują powrót do dawnego kartelu. Byłoby to nader ważną rzeczą, gdyby tak się powiodło dawnym stronnictwom kartelowym porozumieć się z rządem w sprawie ułożenia pochwytnego programu. Widoki osiągnięcia czegoś przez to byłyby tem większe, im mniéj centrum miałoby nadziei, by módz jeszcze wystąpić jako stronnictwo kierujące.

— W niedzielę, jako w dzień imienin cesarza Franciszka Józefa, odbył się w Nowym Pałacu obiad, w czasie którego cesarz podniósł toast na cześć cesarza austryackiego. Na uczcie był obecny ambasador austryacki i kanclerz książą Hohenlohe.

— W niedzielę po południu odbył się pogrzeb dzielnego weterana prasy katolickiéj ś. p. Teodora Stahla. Trumnę pokrywały wspaniałe wieńce od redakcyi „Germanii“, od administracyi tego pisma, korektorów i zecerów, daléj od „Köln. Volksztg.“ i innych niemieckich pism katolickich. Kondukt żałobny prowadził X. proboszcz Faber, który też wygłosił żałobną mowę, podnosząc zasługi zmarłego około Kościoła św., jakie zdobył jako nieustraszony, gorliwy i zręczny obrońca prawdy i sławiąc osobiste jego zalety, jak uprzejmość, stałość charakteru i wytrwałość w codziennych walkach. W obrzędzie żałobnym uczestniczyło wielu członków centrum. R. i p.

— † W Salcbrunnie umarł wczoraj w skutek cukrowéj choroby X. proboszcz Werner z Polśnic pod Kątami na Śląsku. Zmarły należał do nielicznych duchownych, którym jeszcze pozostawiono powiatową inspekcyą szkólną. R. i. p.

— Hr. Caprivi, który jako szef sztabu 10 korpusu wojska wziął udział w bitwie pod Vionville, otrzymał od cesarza i W. ks. oldenburskiego bardzo łaskawe tegegramy. Nadto donoszą pisma berlińskie, że w przedostatnią sobotę odwiedzili go sekr. stanu Bötticher i admirał Hollmann, którzy swemu dawniejszemu szefowi przywieźli wspaniałe album z fotografiami wszystkich sekretarzy stanu i szefów wydziałów.

Telegramy.

Londyn, 19 sierpnia. (Izba lordów). Sekretarz stanu w ministerstwie wojny, markiz of Lansdowne, oświadczył, że lord Wolseley jest następcą księcia Cambridge jako naczelny dowódzca armii. Książę Cambridge złoży urząd swój 1 listopada.

Londyn, 19 sierpnia. Rząd domaga się 70 tysięcy funtów szterlingów na uzupełnienie zapasów wojennych, szczególniéj karabinów i amunicyi.

Londyn, 19 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Zanzybaru: Ekspedycya pod przywódzcem admirała Rawsona i jenerała Matthewsa, zdobyła w ostatnią sobotę warownią miejscowość krajowców w Mweli. Matthews i siedmiu Europejczyków odniosło rany.

Petersburg 19 sierpnia. Urzędownie donoszą, że na cholerę i cholerze podobne choroby, zachorowało na Wołyniu od 9 do 15 lipca st. st. 222 osoby, umarło 72 osób; od 16 do 22 lipca st. st. zachorowało 466, umarło 166 osób.

Petersburg, 19 sierpnia. Z powodu urodzin cesarza austryackiego odbyła się w wielkim pałacu petershofskim uczta, w któréj wzięli udział car i carowa, wielcy książęta, austro-węgierska ambasada minister spraw zewnętrznych, ks. Łobanow itd.

Cetynia, 19 sierpnia. Car rosyjski zamianował drugiego syna ks. Czarnogóry, oficerem piętnastego pułku rosyjskiego.

Nowy Jork, 19 sierpnia. Hotel Gumry w Denver, pięcio-piętrowy budynek, zawalił się wskutek eksplozyi kotła. 50 osób znajduje się pod rumowiskami. Nie ma nadziei, aby je uratowano.

Wiedeń, 19 sierpnia. Dzienniki donoszą z Rieki, że na parowcu „Villano“ bezpośrednio przed odjazdem do Ancony, spostrzegł palacz pomiędzy węglami wielką paczkę dynamitowych nabojów. Skutkiem tego wstrzymano odjazd parowca do godz. 10; policya czyni poszukiwania. Dotychczas nie wiadomo, w jaki sposób naboje te dostały się na okręt.

Frankfurt n. M., 19 sierpnia. „Frankfurter Zeitung“ donosi z Ludwigshafen, że zderzył się pociąg osobowy, jadący z Strasburgu, z pociągiem towarowym w Spayer, skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy. Na 1000 podróżnych jest dwudziestu rannych.

Londyn, 20 sierpnia. Z Shanghai donoszą, że rząd chiński nie pozwolił konsulom angielskiemu i brytańskiemu prowadzić śledztwa w sprawie gwałtów w Kuczeng.

Londyn, 20 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Sansybaru, że w walce poległ przywódzca szczepu, Zahran, a Mbaruk zdołał uciec.

Ostatnie telegramy.

Fulda, 20 sierpnia. *Konferencya* biskupów pruskich rozpoczęła się o godzinie 8½ rano nabożeństwem przy grobie św. Bonifacego w obecności X. Kardynała dr. Koppa, księcia biskupa wrocławskiego, X. Kardynała dr. Krementza z Kolonii, *X. Arcybiskupa dr.* **Stablewskiego** *z Poznania* oraz biskupów z Trewiru, Warmii, Moguncyi, Limburga, Chełmna, Monasteru, Padebornu i X. biskupa Assmanna z Berlina.

Telegram giełdowy.

Berlin, 20 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	19	20
Pszenica niżej.		
na wrzesień .	138 25	137 25
na październik .	140 20	139 50
Żyto niżej.		
na wrzesień . .	111 50	110 75
na październik .	114 50	113 75
Oléj rzep. cicho.		
na październik .	44 10	44 —
na listopad . .	43 90	43 80
Okowita słabo		
eksportowa . .	37 40	36 80
na sierpień . .	42 20	41 80
na wrzesień . .	42 50	41 90
na październik .	40 60	40 10
na listopad . .	39 50	39 10
na grudzień . .	39 40	39 —
spożywcza . .	— —	— —
Owies		
na wrzesień . .	125 —	124 50
Wypowiedziano:		
żyta węcpli . .	00.	50
okowity kw. eksp	70,000	40,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	17	19
Niem. 3% poż. pan.	100 10	100 10
Consol. 4% . .	105 25	105 25
Consol. 3½% .	104 50	104 60
Pozn. 4% l. zast.	102 —	101 80
Pozn. 3½% l. zast.	100 60	100 70
Pozn. 4% l. rent.	105 80	105 90
Pozn. 3½% l. rent	102 90	102 90
Poznań. oblig. .	102 —	102 —
Nowa Pozn. poż.	101 7	101 90
Austr. banknoty	168 4	168 35
Austr. renta srbr.	100 60	100 60
Ros. banknoty .	219 25	219 25
Ros. listy zastaw.	103 80	104 20
Węg. 4% renta zł.	103 70	103 60
Węg. 4% „ kor.	99 70	99 70
Aust. kred. akcye	247 60	246 40
Lombardy . .	47 10	46 80
Disconto com. .	223 70	223 70

Usposobienie: słabe.

Szczecin, 20 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe

Kurs z dnia	19	20
Pszenica słabo.		
na wrześ.-paźdz	140	138 50
na paźdz.-listop.	142 —	140 50
Żyto potw.		
na wrześ.-paźdz	112 —	111 —
na paźdz.-listop.	114 50	113 50
Oléj rzep. niezm.		
na sierpień . .	43 70	43 70
na wrześ.-paźdz.	43 70	43 70

Okowita słabo.	19	20
w miejscu eksp.	6 70	36 50
na grudzień . .	— —	— —
na maj . . .	— —	— —
Petroleum		
w miejscu . .	10 55	10 55

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 20 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Prezydentem cesarskiéj Izby dyscyplinarnéj w Poznaniu mianowany został radzca sądu nadziemiańskiego Loewenberg z Poznania, zaś radzca sądu nadziemiańskiego dr. Rohde z Poznania członkiem cesarskiéj Izby dyscyplinarnéj tamże.

* ***Mileszewy uratowane!*** Radosną tę wiadomość zakomunikowaliśmy już wczoraj Czytelnikom naszym między ostatniemi wiadomościami. „Gazeta Gdańska“ donosi toż samo, dodając szczegóły następujące:

„Pan Sylwester Paruszewski dowiedziawszy się z gazet, że brat jego p. Władysław Paruszewski sprzedał Mileszewy panu Starkowi, pojechał natychmiast do Poznania, aby tam dowiedzieć się, czy pan Stark jest agentem komisyi kolonizacyjnéj, dowiedziawszy się, że nim jest, uwiadomił o tem zaraz brata i ten w obecności p. Lossowa i p. Sikorskiego kontrakt sprzedaży podarł dobrowolnie.

Wszelkie więc układy sprzedaży zerwane! Mileszewy wracają napowrót na własność spadkobierców ś. p. Ignacego Łyskowskiego. Przyczynił się też do tego wszelkiemi siłami, nie szczędząc trudu, p. Stanisław Sikorski, który od przeszło tygodnia w sprawie uratowania Mileszew spędzał dnie a nieraz i noce bądź to we wagonie, bądź to we wozku“

Za szczegóły te nie bierzemy oczywiście na siebie żadnéj odpowiedzialności.

* **Na dar jubileuszowy dla X. Kardynała Ledóchowskiego** złożyły w dalszym ciągu pp.:

E. Sokołowska 2 m. Józefa Swiercz 50 f. na ręce p. Rychłowskiéj z Drobnina 24 m. W. Dezor z Wilczyny 1 m. na ręce p. Trąmpczyńskiéj z Nakła 51 m. 40 f. na ręce p. Gorgolewskiéj z Ostrzeszowa 16 m. 65 f. na ręce p. Robińskiéj z Ostrowa 50 m. 70 f. na ręce hr. Potulickiéj z Potulic 39 m. 80 f. P. E. Sczaniecka 20 m. ze wsi Pakosławia, z Bród i Chraplewa 28 m. 62 f. na ręce p. Pomorskiéj z Pleszewa 16 m 80 f. na ręce drowéj Chrzanowskiéj z Łabiszyna 32 m. 15 f. na ręce p. Niegolewskiéj z Niegolewa 19 m 55 f.

* **Wczoraj** odbyło się w lokalu Topolińskiego przy placu Piotra zgromadzenie socyalistów; w zebraniu brało udział około 50 osób. Zebranie zagaił i przewodniczył mu niejaki Pfeiffer „Towarzysz“ Fischer zdał pokrótce sprawę z obrad ostatniego kongresu socyalistycznego dla Śląska i W. Księstwa Poznańskiego. Następnie jakiś technik omawiał nowy program agrarny socyalistów, poddając go ostréj krytyce. Wywodził, że już dzisiaj dopomaga państwo stowarzyszeniom melioracyjnym. W powiecie międzyrzeckim założyło kilku milionerów taką spółkę i wtedy państwo pospieszyło z pomocą, gdy jednakże chłopi zapoczątkują akcyą podobną, wtedy „braknie funduszów“. „Towarzysz“ Sommer żądał bezpłatnéj nauki w szołach, na co odparł Fischer, iż żądanie to obejmuje także stary program. „Towarzysz“ Wiese wskazał na jednomyślność, z jaką całe stronnictwo odrzuca program agrarny; wyraził nadzieję, że ogólny kongres przejdzie nad programem do porządku dziennego. Zebranie uznało w osobnéj rezolucyi nowy program agrarny za niemożliwy do przyjęcia, ponieważ zaciera on charakter proletaryuszowy stronnictwa socyalno-demokratycznego. Następnie dokonano wyboru delegatów, na kongres socyalistów niemieckich wybrano „towarzyszy“ Fischera i Henkera. Przy punkcie „wolne wnioski“ wzywał Fischer do korzystania z biblioteki, Henker zauważył, iż socyaliści poznańscy za mało abonują pism socyalistycznych. „Towarzysz“ Wiese piorunował przeciwko wódce „fuzle, które robotnicy konsumują są gorszymi nieprzyjaciołmi świadomej socyalnéj demokracyi niż *księża*“. „Tow.“ Fischer podnosi powolne ale stałe postępy socyalizmu w Poznaniu. Lokalne stosunki nie pozwalają dążyć szybko naprzód, trzeba ostrożnie postępować. Rok temu było stowarzyszenie rozwiązane, organizacya rozbita nie było lokalu. Dziś posiadają socyaliści znowu lokal i niebawem założonem zostanie stowarzyszenie. Zebranie zamknął przewodniczący o godzinie ½11.

* **W sprawie** smogulecktéj donosi teraz i „Tageblatt“ tutejszy za berlińskiemi „Neuste Nachr.“, że w Smogulcu, jak zapewnia landrat powiatu wągrowieckiego, towarzystwo dla popierania polskości nie istnieje. Pogłoska, którą pierwszy „Bromberger Tagebl.“ w świat puścił, powstała widocznie z tego powodu, że jeden z urzędników odradzał robotnikom dominialnym, aby nie kupowali od żydów. Hrabia Hutten Czapski już atoli zrektyfikował owego urzędnika i zabronił dalszego wciągania agitacyi antysemickiéj do dóbr jego. A więc z tak błahego powodu urządzono hecę antypolską!

* **Z Gniezna** piszą nam:

Dziś, w poniedziałek o godzinie 8 rano przybyli do nas Górnoślązacy biorący udział w wycieczce na wystawę poznańską. Na dworcu powitało ich grono obywateli grodu Lecha a mianowicie pp. dr. Czarnecki, Władysław Wierzbicki, Władysław Raszewski, Kasprowicz, Święcicki, Malicki, Wiśniewski i akademik Andrzejewski. Goście górnoślązcy udali się nasamprzód do katedry, gdzie pomodliwszy się u grobu św. Wojciecha oglądali pod przewodnictwem X. kustosza Kiełczewskiego wszystkie pamiątki i skarbiec; chwilkę także poświęcili na zwiedzenie kościoła pofranciszkańskiego, gdzie znajduje się grób św. Jolanty. O godzinie 11 przed południem odbyło się wreszcie wielkie śniadanie w lokalu p. Rudnickiego; przemawiał tam pomiędzy innymi także p. dr. Ulatowski.

* **W „Dzienniku Kujawskim“** czytamy:

„„Dziennik Pozn.“ zamieścił w numerze 188 z dnia 18 b. m. korespondencyą ze Żnińskiego“, w któréj autor pisze na samym wstępie co następuje:

„Jesteśmy tu wszyscy zdumieni, dlaczego do téj chwili żadne z pism polskich poważnych nie ogłosiło tego smutnego nad wyraz faktu, t. j. sprzedaży Bielaw komisyi kolonizacyjnéj.“ Tym sposobem „Dz. Pozn.“, który z „Dz. Kujawskiego“ i innych pism jeszcze przed 2 tygodniami o zaprzepaszczeniu Bielaw przez braci Szymańskich mógł był się dowiedzieć i zaraz za świeżego prawa fakt ten w łamach swych podać, opowiada, że jest „pismem poważnem“, inne zaś są według tego śmieszne, dziecinne... czy coś takiego. O powadze „Dziennika Poznańskiego“ mówią różnie. Niegdyś chwalił się „Dziennik Pozn.“, że podobny jest do angielskiego „Timesa“ i rad się z nim porównał. Ale spostrzegł wnet, że na téj ambicyi może tak wyjść, jak żaba w bajce, która się nadymała, nadymała, aż pękła. Więc „Dziennik Poznański“ przestał chorować na „Timesa“ i zaczął patronizować te pisma polskie, które tuż pod bokiem jego zaczęły wyrastać. Czynił to oczywiście w poczuciu wielkiéj „powagi“, któréj był pełen. Ale i tu powaga „Dziennika Pozn.“ nie dopisała. Im bardziéj „poważny“ starowina pomnażał się w leciech, tym bardziéj „powaga“ jego kruszała. Dzisiaj jest z nią widocznie chudo i kuso, skoro uznał za stósowne wprost od siebie w ludzi wmawiać, że jest „poważnym.“ W danym razie przypatrzymy się powadze „Dziennika Poznańskiego“ bliżéj i wyjaśnimy ją na przykładach.“

* **Jutrosin.** W Sielcu, majętności księcia Czartoryskiego znajduje się w parku zarybiony staw. Mimo nadzoru wyłowili złodzieje nieomal cały zarybek. Książę Cz. wyznaczył na wykrycie złodziei premią w wysokości 100 marek.

* **Teatr polski w Czersku** (na sali p. Kruczyńskiego).

W środę na ostatnie przedstawienie sztuka ludowa: „Harde dusze“ i mazur w 4 pary.

* **Teatr polski w Starogardzie** (w Turnhalli).

W czwartek operetka: „Biedna dziewczyna.“

W piątek sztuka ludowa: „Harde dusze.“

W sobotę komedya: „Damy i huzary“ i mazur w 4 pary.

W niedzielę na ostatnie przedstawienie sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami: „Krakowiacy i Górale.“

* **W Sopotach**, miejscowości kąpielowéj nad Bałtykiem, występuje dzisiaj z koncertem siedmioletnia pianistka Felicya Reifmanówna, Warszawianka. Już to gród Syreni obfituje w „cudowne dzieci!

* **Kraków.** Pogrzeb ś. p. ***Józefy Morawskiéj*** odbył się w niedzielę po południu przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności. Oprócz rodziny zebranéj prawie w komplecie, a złożonéj z 4 synów, 4 córek, zięcia, synowéj i zastępu wnuków, zjechali z Poznańskiego i innych stron kraju liczni dalsi krewni, znajomi i wielbiciele cnót zmarłéj oraz przyjaciele domu Morawskich. Widzieliśmy reprezentowane rodziny Chłapowskich, hr. Michałowskich, hr. Mycielskich, hr. Zółtowskich, hr. Raczyńskich, hr. Potockich, ks. Czartoryskich, ks. Radziwiłłów i wiele, wiele innych. Nie brakło też żadnéj prawie z wybitnych osobistości przebywających w Krakowie. Kondukt prowadził Najprzewielebniejszy książę biskup krakowski Xiądz Puzyna osobiście, aż na sam cmentarz. Poprzedzały całe szeregi zgromadzeń zakonnych męskich i żeńskich, które także z własnéj inicyatywy na pogrzeb przybyły. Słowem wszystko się złożyło, aby ostatnią posługę oddaną zmarłéj matronie, zamienić w piękny objaw czci dla rzadkich zalet charakteru niebożczki, a zarazem objaw niezwykłéj przyjaźni i życzliwości, jakiéj wśród społeczeństwa używa jéj pozostała rodzina. Mnóstwo też wieńców z różnych stron nadesłanych zdobiło trumnę, a wśród nich jeden uwity z kłosów zboża z majątku rodzinnego Jurkowa, świadczył o rzewnéj pobudce przesyłających, którzy i po śmierci jeszcze pragnęli grób ustroić tém, co zmarłéj za życia było najmilszego.

* **Naiwność czy złośliwość?** Jeden z fabrykantów Turyngii ogłasza w lipskiem „Monatsschrift für Textilindustrie“ następujące charakterystyczne zdarzenie. Przed kilku laty fabrykant przyjął do swéj fabryki flaneli dwóch Japończyków, którzy zgłosili się głodni i obdarci do wrót fabrycznych z prośbą o robotę. Po dwóch latach pobytu w fabryce, robotnicy, oporządziwszy się jako tako, powrócili do Japonii. Minęły dwa czy trzy lata; fabrykant spostrzegł, iż ogromne zapasy flaneli, które dawniéj bardzo korzystnie zbywał do Japonii, pozostają na składzie. Zdumiony tak nagłem zmniejszeniem się popytu, przeprowadził ożywioną korespondencyą z Japonią, wszyscy jednak poprzedni odbiorcy nie odpowiadali nawet na listy. W tych dniach fabrykant odebrał z Japonii kartę pocztową z nalepionym kawałkiem flaneli. Na karcie znalazł słowa następujące: „Kochany panie! Podczas mego pobytu w Europie byłeś pan tak dobry, żeś mnie zaznajomił z fabrykacyą flaneli. Obecnie założyłem tu wielką fabrykę, która od trzech lat daje mi świetne zyski. Ale jednego jeszcze gatunku wyrabiać nie mogę, tego właśnie, którego próbkę załączam na liście. Możebyś mi pan zechciał przysłać odwrotną pocztą wskazówki, w jaki sposób flanelę taką wyrabiasz w swojéj fabryce?“ List zaopatrzony był w podpis jednego z robotników, przyjętych przez kupca do fabryki z litości.

* **Piosnka na śniadanie.** Popularna śpiewaczka paryzka, Teresa, opowiada następującą przygodę autentyczną z czasów swéj młodości. Pewnego razu trzéj młodzieńcy kroczyli po bulwarze. Pierwszy rzekł: „Zjadłbym dobre śniadanie.“ Drugi na to: „Zadowoliłbym się śniadaniem nawet niezbyt wykwintnem.“ Trzeci, widocznie najgłodniejszy, zakonkludował: „Niechby było, jakie chce, aby było! „Ileż na to potrzeba?“ — pytał jeden. „Najmniéj dziesięć franków“ — odrzekł drugi. „Mam myśl! — woła trzeci — chodźcie za mną. Całe grono skierowało się do pobliskiego wydawcy nut. „Mój panie — rzekł projektodawca — proponuję kupno piosenki, któréj słowa ja dam, ten pan zaś, tu na towarzasza wskazał, dostarczy muzyki. Trzeci towarzysz nasz odśpiewa panu kompozycya, bo on jeden ma głos jaki taki“. „Zobaczymy“ — odrzekł wydawca, zdziwiony oryginalną propozycyą. Po odśpiewaniu piosenki wydawca skrzywił się nieco: „Hm, rzecz nietęga... Ale potrzebuję piosenki na jutro na otwarcie café chantant, dam panom za kompozycyą 15 franków.“ Młodzieńcy zgarnęli 15 fr. i udali się do pobliskiej restauracyi, gdzie spożyli wesołe śniadanie. Piosnka nazajutrz znalazła entuzyastyczne przyjęcie i do dziś dnia zachowała się w repertuarze piosenkowym. Jest to romans, zaczynający się od słów: „Connaissez-vous dans Barcelone une andalouse au teint brun?“ Autorem piosenki był... Alfred Musset, twórcą muzyki Hipolit Monpou, śpiewakiem zaś Gilbert Duprez. Wydawca zarobił na piosence na czysto tylko 40,000 fr.

* **Papuga i... artystka.** Jakiś statystyk teatralny uczynił spostrzeżenie, iż artystki wogóle są przyjaciółkami zwierząt i lubią się otaczać pieskami, kotkami, kanarkami, a jedyny wyjątek stanowią śpiewaczki, które nie lubią... ptaków śpiewających — natomiast ich ulubionym ptakiem jest — papuga. Oczywiście więc i głośna śpiewaczka niemiecka, Minnie Hauk, posiadała od lat dziesięciu papugę, z którą się nigdy nie rozstawała. Artystka odbywając na wiosnę swoje *tournée* artystyczne po Rivierze, pozostawiła ulubienicę na opiece pewnéj zaprzyjaźnionéj rodziny w Lucernie. Po ukończeniu występów, wróciwszy do Lucerny, chciała się Minnie Hauk przywitać z papugą w zwykły sposób — pocałunkiem. Ale niewdzięcznica chwyciła ją silnie dzióbem za dolną wargę, tak, iż z trudem ją oderwano. Dzięki opiece lekarskiéj, ciężka rana zagoiła się prawie bez śladu, ale artystka, zmuszona przepędzić 6 tygodni na kuracyi w Lucernie, musiała zaniechać wyjazdu do Londynu, gdzie miała korzystne zaproszenie na występy.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 21 sierpnia św. Joanny Franc. wd.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 53. Zachód o godzinie 7 minut 11.

Zakład Sióstr Miłosierdzia św. Boromeusza w Rokitnie (p. Prittisch).

W Rokitnie odbyła się dnia 29-go z. m. bardzo wzniosła uroczystość w klasztorze Wieleb. Sióstr Boromeuszek, które zajmują się nietylko gorliwie pielęgnowaniem chorych po domach, ale nadto utrzymują pensyonat, liczący obecnie 40 panienek, uczących się tam gospodarstwa domowego.

Ponieważ dotychczasowa kapliczka klasztorna okazała się o wiele za szczupłą, wybudowano za staraniem czcigodnego X. Proboszcza na pierwszem piętrze nową kaplicę bardzo gustowną w stylu gotyckim; najpiękniejszą a zarazem najkosztowniejszą jéj ozdobę stanowią przepysznie malowane okna.

Rano o godzinie 7-méj rozpoczął akt uroczysty sam X. Proboszcz, upoważniony do tego przez Władzę duchowną. Najprzód odmawiając w asystencyi X. wikarego i dwóch kleryków przepisane modlitwy, poświęcał X. Proboszcz mury zewnętrzne kaplicy. Potem procesyonalnie weszli wszyscy do wnętrza; najprzód kapłani śpiewając po łacinie litanią do Wszystkich Swiętych, za nimi wierni. Teraz poświęcił X. Proboszcz święconą wodą ściany wewnętrzne i po ukończeniu obrządku według przepisu rytuału, wyszedł ze mszą św., podczas któréj

po raz pierwszy miał stanąć w nowym przybytku Swoim nasz Boski Zbawiciel w Najśw. Sakramencie i odtąd stale przebywać.

Po ewangelii św. przemówił Wiel. X. Proboszcz do zgromadzonych Sióstr i ich wychowanic po niemiecku i po polsku, sławiąc w wymownych słowach, jak wielkie to szczęście dla duszy wybranéj, że pod jednym z nią dachem mieszka Boski Oblubieniec, a w polskiéj przemowie mianowicie zachęcał panienki pensyonatu, aby wyzyskiwały krótki swój pobyt w klasztorze nietylko w celu zapoznania się z praktycznemi sposobami zarządzania gospodarstwem domowem, lecz aby naśladowały także życie cnotliwe i bogobojne Wiel. Sióstr, pełne poświęceń i ofiar. Do Komunii św. przystępowali wszyscy mieszkańcy klasztoru, a więc Wiel. Siostry z Matką Przełożoną, potem pensyonat, a wreszcie służba. Uroczystość zakończono hymnem dziękczynnym: „Te Deum“ i pieśnią: „Gwiazdo morza“.

Tak powstał nowy przybytek Pański w naszéj dyecezyi, nowy ołtarz ofiarny, nowe święte ognisko, z którego rozchodzą się promienie chwały i łaski Boskiéj. Zaiste! Obfite to źródło pociechy i błogosławieństwa Bożego dla Wiel. Sióstr i ich zakładu.

Przy téj sposobności pozwalam sobie nadmienić, że nowy kurs dla dziewcząt, pragnących się uczyć gospodarstwa domowego, rozpoczyna się 1 października r. b.

Redakcye pism życzliwych uprasza się o powtórzenie powyższego artykułu.

Towarzystwa i Spółki.

Z Towarzystwa „Bratniéj Pomocy“ słuchaczów politechniki we Lwowie.

Dom słuchaczów lwowskiéj politechniki znajdujący się na Kastelówce przy ul. X. Issakowicza (poprzecznica łącząca ul. Krzyżową z Wulecką) oddalony o 8 minut drogi od politechniki a będący własnością Towarzystwa Bratniéj Pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie, został tego roku staraniem Wydziału Towarzystwa postawiony.

Począwszy od 1 października r. b. będą pomieszkania, które są już umeblowane i jak w ogóle cały dom z komfortem urządzone, zgłaszającym się słuchaczom tutejszéj politechniki po bardzo niskiéj cenie wynajęte, gdyż dochód z pomieszkań ma pokryć tylko konieczne wydatki domu. Pisemne zgłoszenia, adresowane do Wydziału Towarzystwa z zamówieniami można już wnosić od dnia dzisiejszego.

Do wynajęcia jest 15 pokoi na jednę osobę, 12 na dwie osoby i 5 na trzy lub cztery osoby. — Wszystkie pokoje mają taką powierzchnią, że mogą jeszcze o jednę osobę więcéj pomieścić — Obsługi, opału, światła, ewentualnie śniadań, a także innych potrzeb dostarczać będzie Zarząd domu po własnych kosztach a wskutek zapewnionych u dostawców znacznych opustów, wypadną ceny także dość niskie.

Dla wygody i rozrywki mieszkańców znajduje się w domu tym: czytelnia, parlatoryum, jadalnia, łazienki, telefon, bilard i kręgielnia. — W sąsiedztwie u pani Marionowéj został otworzony sklepik korzenny i pokój do śniadań. — Nadto znajdują się tamże trzy stawy z łazienkami.

Wzorowy regulamin ułożony przez Wydział Towarzystwa zabezpiecza porządek, spokój i powagę domu uczącéj się młodzieży akademickiéj. Zarząd domu sprawować będzie Wydział Towarzystwa.

Sala klubowa i kuchnia znajdująca się na technice pozostaje, jak dotychczas, i nadal pod zarządem Towarzystwa.

Informacyi co do cen i co do rozkładu pomieszkań udziela na miejscu Zarząd domu.

Wydział Tow. Bratniéj Pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie.

K. Rie enhauer, przewodn. R. Filipkiewicz, sekretarz.

Skrzynka do listów.

Wielebny X. prob. P. w Sz. Wiadomy wykład zapewne nie ukaże się w druku, ponieważ B. zaznaczył wyraźnie, że mówi ex abrupto.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 19 sierpnia.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Urbański z Galicyi, Zerense z Rogoźna, pani Rogalińska z Ostrobutek, pani Rymarkiewicz z córkami z Wolsztyna, Zamejski z Warszawy, pani Różycka z córkami z Wlewska, pani Peszednicka i Golcz z żoną z Król. Polskiego.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Prauziński z Ostrzeszowa, Vallentin z Berlina, Zenkteler z Słupów, pani Skóraczewska z siostrą z Sremu, Kahn z Bingen, Chełmicki z Odolanowa, Jadwiga Cygan, Anna Komdziora i Halina Jędrysik z Górnego Śląska, Siuchniński z Buku Mizgalski z Warszawy, Gregorowicz z Krotoszyna, Jankowski z Schönbergu, Libchardt z Berlina, Krysztofowicz z Kośmina, Kiefler z żoną z Stryczykowa, Podlaszewski z Parchania, Szopiński z Obry, Kasza i Ulft z Katowic, Herzog z Klady, Zerkowski z Wrześni, X. prob. Zingler z bratem i siostrą z Żytowiecka, X. dr. Thiel z Gostynia, Konopiński z Sremu, Krajewski z Grodziska, Clavier z Berlina, Ranherdt z Słupcy.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Wrocław, 19 sierpnia 1895.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów ciężki: najwyż. M	F	najniż. M	F	średni: najwyż. M	F	najniż. M	F	lekki: najwyż. M	F	najniż. M	F
Pszenica biała	15	30	15	00	14	80	14	30	14	00	13	50
„ „ nowa	14	80	14	50	14	30	13	80	13	30	12	80
Pszenica żółta	15	20	14	90	14	70	14	20	13	90	13	40
„ „ nowa	14	70	14	40	14	20	13	70	13	20	12	80
Żyto	11	50	11	40	11	30	11	20	11	10	10	90
Jęczmień	12	80	12	00	11	40	11	00	10	00	9	50
Owies	13	80	13	00	12	60	12	40	12	10	11	80
„ nowy	12	20	11	90	11	60	10	40	9	50	9	40
Groch	12	50	12	50	12	00	11	50	11	00	10	50

Magdeburg, 19 sierpnia. — **Cukier** ziarnisty excl. worka 92% —,— cukier ziarn. excl. 88% Rendem. —,— Drugi produkt excl., 75 Rendem. 7.60. Usposobienie: bez in. Rafinada chlebowa I 23,—, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką —,—, mielona Melis I. z beczką 22,50 Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za sierpień 9.57½ pf., 9,60— żąd., wrzesień 9.65 — płac. 9,65— żąd., październik-grudzień 9,97½ płacono, 10,10— żąd., styczeń-marzec 10.25— płc., 10.27½ żąd. Słabo. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 19 sierpnia. Okowita cicho, sierpień-wrzesień 21¼ żąd., wrzesień-październik 20¼ żąd. październik-list. 20⅜ żąd., listopad-grudz. 20⅜ żąd. Kawa good average Santos za wrzesień 75¼, za grudzień 74—, za marzec 3—, za maj 72⅜ Usposobienie: słabo. Obrót 2500 worków.

Nadesłano.

„Germania“, Tow. akcyjne zabezpieczenia na życie w Szczecinie. — Z końcem lipca 1895 było ubezpieczonych 180 910 osób na **514,644,700** Mrk. kapitału i **1,933,512** M. rocznéj renty. W upłynionych siedmiu miesiącach od 1 stycznia do końca lipca 1895 przedłożono dyrekcyi do załatwienia 7411 wniosków z **29,591,767** M. Od czasu istnienia „Germanii“ (1857) wypłacono płatnych sum za **152** miliony marek a od r. 1871 ubezpieczonym z udziałem zysku przekazano jako dywidendę **32,437,746** marek. Ciż otrzymują pierwszą dywidendę przy wpłaceniu 3-ciéj rocznéj premii, drugą dywidendę przy wpłaceniu 4-tej rocznéj premii i t. d. i otrzymują nietylko pełny zysk ze swych własnych ubezpieczeń, lecz także są podług statutów uczestnikami udziału czystego zysku ze wszystkich innych gałęzi przedsiębiorstw towaroystwa. — Ubezpieczeni podług planu dywidendy **B** „Germanii“ otrzymali dotychczas z każdym rokiem o 3% całkowitéj rocznéj premii wzrastającą dywidendę — w r. 1895 do 45% całkowitéj rocznéj premii, poczém gdy tymże w r. 1896 aż do 48% całkowitéj rocznéj premii jako dywidenda przypadnie. „Germania“ utworzyła dla tego oddziału osobny kapitał rezerwowy dla dywidend, który w końcu 1894 r. już osięgnął wysokość **10.019,051** marek i jedynie służy do tego, by ubezpieczonym podług planu **B** także w przyszłości zagwarantować równomiernie zwrastającą dywidendę. (307)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(101) „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DRESZNIE
zwraca szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich głównieszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa
wyszła świeżo nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
pod tytułem
KSIĄŻECZKA MINIATUROWA
czyli krótki zbiorek modlitw
ułożył S. B. 248)
Wielkość książeczki wynosi 7/5 centimetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdéj stronnicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pąsowe.
Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek
stósownie do skromniejszej lub bardziéj ozdobnéj oprawy.
Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiéj w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

Przewielebnemu Ks. Dziekanowi,
Czcigodnym Konfratrom,
Szan Panom i całéj parafii Tuleckiéj
za tak liczne a szczere objawy przyjaźni i za życzenia i upominki w dniu jubileuszu mego 25 letniego kapłaństwa okazane, wynurzone i złożone, czy to osobiście — czy listownie — czy telegramami, serdecznie na téj drodze dziękuję. (308)
Ks. Piotr Łabędzki.
Tulce, dnia 19 sierpnia 1895.

„GERMANIA“
Tow. akcyjne zabezpieczenia na życie
w Szczecinie.
Rok założenia 1857. Pod dozorem państwa.
Kapitał zabezpieczony w końcu lipca 1895 . . . . . M. 514,644,700
Stan majątkowy przy końcu 1894 r. . . . . „ 167,701,497
Rezerwa zysku do podziału pomiędzy zabezpieczonych z udziałem w dywidendzie . . . . . „ 11,529,960
Renty dożywotnie zabezpiecza się pod nader korzystnymi warunkami. — Przejmuje się ryzyko wojny. — Zabezpiecza się także niebezpieczeństwo, które wynika z kalectwa. — Ubezpieczający się nie ponosi kosztów lekarza ani polisy. — Polisa nie przepada pod żadnym warunkiem. — Dywidenda już po 2 latach. — Płatne sumy zabezpieczenia wypłaca się natychmiast.
Prospektów i wszystkich dalszych informacyi udzielają zastępcy towarzystwa w Poznaniu: C. Fontane, agent jeneralny przy ulicy Ogrodowéj 4, nauczyciel szkoły średniéj Paweł Folsmann przy placu Królewskim 7, Samuel Posener w Buku, Rudolf Kahl w Stęszewie, Adolf Silberstein w Mosinie, Antoni Paluszkiewicz w Kórniku, F. H Grafstein w Swarzędzu, Otton Siegert w Mur. Goślinie, A. Skrzetuski w Obornikach, J. Kober w Szamotułach, C. Strenbel w Pobiedziskach. (307)

BANK ZIEMSKI
w Poznaniu
przyjmuje depozyta pod zmienionemi od dnia dzisiejszego warunkami. (111)
Od depozytów z półrocznem wypowiedzeniem płacimy 4%, od depozytów z kwartalnem wypowiedzeniem 3½%.
Depozyta z krótszym terminem wypowiedzenia podlegają osobnéj umowie o warunki.
Natychmiast wypłacamy depozyt bez wypowiedzenia, jeżeli deponent zażąda go na interes, zawarty z bankiem, lub ze Spółką Ziemską w Poznaniu, albo w Toruniu.
Przesyłki pocztą adresować należy: Bank Ziemski, Poznań (Posen).
Poznań, dnia 10 maja 1895.
ZARZĄD.

ŻYWOTY
Arcybiskupów Gnieźnieńskich
przez
X. Biskupa Korytkowskiego.
Pięć tomów.
Cena pierwotna 80 marek, obecnie
zniżona na 25 marek.
Poleca i odwrotnie wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego,
Poznań, Śty Marcin nr. 16/17.

Przewielebnemu Duchowieństwu
poleca po cenie możliwie najtańszéj
Koszule,
mankiety, kołnierzyki,
(110) trykotaże itp.
F. Raczkowski,
ulica Nowa — w Bazarze.
Magazyn bławatow, płócien, bielizny i stołowizny.

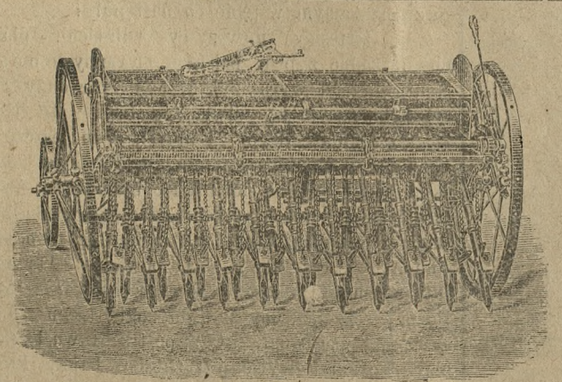

Siewniki rzędowe, drylowniki Sackowskie na równiny.
Siewniki rzędowe „Saxonia“ Siederslebena na pagórkowatą i równą rolę
które na ostatniéj wystawie i próbach w Królewcu pozyskały najwyższą nagrodę w dziale siewników przeznaczonych na górzyste i równe pola. (288)
Siewniki szerokorzutne Beermana, Drewitza, Eckerta i Tryumf,
Siewniki czyli potrząsacze do sztucznych nawozów Schlöra, Schwartza, Pfitznera i t. d.
polecają po bardzo przystępnych cenach
Bryliński & Twardowski,
Skład machin i kolei polnych,
w Poznaniu, ul. Rycerska 11.
Telefon nr. 69.

Do podróży!!
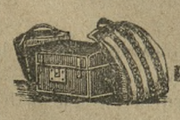
kufry, walizki, torby,
portmonetki, szelki, kieszonki do listów, pieniędzy i cygar
własnéj roboty poleca (115)
N. WOLNIEWICZ,
siodlarz-kieszeniarz w Bazarze w suterynach.

A. Pfitzner
hurtowny handel win
założony w r. 1849
poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym z odwołaniem się na ostatni swój okólnik w urzędowym dzienniku kościelnym — Nr. 2. 1894/95. (114)
A. PFITZNER.
Marka ochronna.
Wina mszalne wytrawne tarragońskie
(Vinum consecrabile)
z żółtą pieczęcią po cenie za litr 1,50, ½ litra 0,80 włącznie szkła. Wina te smakiem, treścią i charakterem bardzo są do win węgierskich zbliżone a w cenie znacznie od nich tańsze. Następnie utrzymuje i poleca
A. PFITZNER.
Marka ochronna.
Wina mszalne
górno-węgierskie
pod gwarancyą czyste: z zieloną pieczęcią
1/1 litr. 2,50 Mk. włącznie szkła
½ „ 1,30 „ „ „

Wróciłem
lekarz-dentysta Mallachow
ulica Wilhelmowska 16
róg ś-go Marcina. (284)

Studyum rolnicze
przy król. uniwersytecie w Wrocławiu.
Zimowy semestr rozpoczyna się 21 października.
Bliższych informacyi co do studyum, sposobu zameldowania jako też co do wszelkich dotyczących tegoż okoliczności udziela na piśmie niniejszem i ustnie na zapytania. (287)
Dyrektor rolniczego instytutu król. uniwersytetu
Prof. Dr. Holdefleiss,
Wrocław, Mathiasplatz 5.

Bibliotekę
po zmarłym w Boruszynie ks. proboszczu doktorze Stanisławie Fabiszu, składającą się z przeszło 2 tysięcy tomów, mam zamiar w Obornikach w początku października r. b. całkowicie lub też częściowo, najwięcej dającemu sprzedać. Katalog można przejrzeć w biórze moim, który na żądanie także przesłanym zostanie.
Oborniki w miesiącu sierpniu 1895.
Zawiadowca konkursu
Schwarzschulz,
Rzecznik i notaryusz.
(279)

Odnawianie wewnętrzne kościołów, zwyczajnie i okazalej: malowanie figur dekoracyjnych na murze etc. (312)
Prager,
Poznań — Jeżyce, Stary Dworzec.

Słomianki na butelki
(ręczna robota)
poleca jak najtaniéj (314)
Michaelis Schwarz
w Kościanie (W. Ks. Pozn.)

Sobtzicka kakao w proszku
Sobtzicka czekolady (156)
są z powodu ich nadzwyczajnego smaku wszędzie bardzo lubione.

Fritz Arens
nie pomylić z M. H. Arens
w Moguncyi
właściciel winnic w Nierstein, zaprzysiężony przez Przew. Ordynaryat w Moguncyi, polec. przez Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła
Wina mszalne I gat.
Niersteiner b. dojrz. M. 1,35—1,75
Hahnheimer dojrz. „ 0,8
Laubenheimer dojrz. „ 1,00
Erbacher dojrz. „ 1,25—1,50
Johannisberger dojrz. „ 2.00
Tokaj., azyat. b. dojrz „ 1,75
Cena za litr włącznie butel i franko Moguncya. Włączni butelek i skrzyni bez beczki. Próbki w paczkach pocztowych po 2 butelki. (754)

Ucznia
z wykształceniem tercyanera przyjmie (292)
A. Cichowicz.

Nauczyciel domowy
doświadczony, cokolwiek muzykalny i z piśmiennemi pracami obeznany seminarzysta poszukuje miejsca. Łask. zgłosz. uprasza się posłać pod lit. D. 585 do Ekspedycyi Gazety Elbląskiéj w Elblągu (Elbinger Zeitung, Elbing). (306)

Kredyt hipoteczny i bankowy wyrabia się natychmiast. Bl szczeg. na zgł. pod O. 3837 Rud. Mosse Leipzig. (288)

Poszukują umieszczenia:
Francuzka z paryskiego akc. Nauczycielki Polki egz. Bony frebl. Niemka nauczycielka kat. wysoko muz. Nauczyciel dom. (305)
N. Ginter, wyższa nauczycielka, Poznań, ulica Długa nr. 14, parter.

Do mego handlu towarów kolonialnych, win i cygar, połączonego z hotelem i wyszynkiem, poszukuję od 1-go września starszego
subjekta
a od zaraz lub od 1 października
ucznia.
J. Krzyżankiewicz,
Wronki. (310)

Wmu Duchowieństwu oraz Wmu Państwu polecam zdolnego
kucharza,
który podejmuje się gotowania na uroczystości, odpusta misyjne oraz wesoła. Że staranie i wyśmornie przyrządza potrawy ręczę. Zgł. Poznań, Bazar, Langner kuchmistrz. (309)

Etablissement w Szelągu.
Panorama światowe
W tym tygodniu: (311)
Kilonia i Kanał Północny.
Wstęp 20 fen., dla dzieci 10 fen.

Za redakcyą odpowiedzialny Edmund Rożnowicz z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.